

BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARII GORETTI



Wydawane non-profit

Głos kapłański

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Matka Boża Królowa Różańca Świętego!

Jako Papież Leon XIII postanowił by miesiąc październik był miesiącem Różańca Świętego i obdarował jego publiczne odmawianie wraz z litanią loretańską licznymi odpustami. Tak naprawdę październik z Różańcem Świętym kojarzy się jednak już od XVI stulecia, bo wtedy miała miejsce słynna bitwa pod Lepanto wymodlona na Różańcu, a odniesiona 7.X. W tym roku przypada 450 lat od śmierci duchowego ojca lepanteńskiego zwycięstwa, świętego Piusa V, 350 lat od Jego beatyfikacji, oraz 310 lat od kanonizacji. Zachowujmy we wdzięcznej pamięci tego wielkiego Papieża, który dał nam odnowiony rzymski brewiarz, uświęcony i oczyszczony mszał, rzymski katechizm i który dbał o czystość Wiary katolickiej, choćby poprzez potępienie 75 tez teologicznych Michała Bajusa, prekursora jan-senizmu. Święty Pius V był bardzo surowy, ale zawsze sprawiedliwy. Pozostawił po sobie wiele szkół, szpitali i przytułków. Osobiście przyjmował również skargi ludu, choćby na urzędników papieskich. Prawdziwy syn świętego Dominika, który był twardy jak diament, ale dobry jak matka!

By uzyskać odpusty z odmawiania Różańca Świętego należy rozważać myślnie tajemnice przypisane do kolejnych dziesiątek. W patronale polskim w październiku mamy święto błogosławionego Jana z Dukli, Dziękczynienie za zwycięstwo chocimskie, święto świętej Jadwigi oraz święto świętego Jana Kantego. Święty Juda Tadeusz, którego święto obchodzimy 28 października, jest patronem spraw pozornie beznadziejnych, a wszystkie niemal sprawy w dzisiejszych czasach są beznadziejne. W święto świętego Rafała Archaniola, patrona podróżujących, lekarzy i egzorcystów, módlmy się by dotrzeć do celu naszej wędrówki, o ochronę przed złem i chorobami.

Niechaj Sztandar Chrystusa Króla załopocze zwycięsko nad polską ziemią!

Różaniec

Historia Różańca św. w Polsce, należy niezawodnie do najwspanialszych dokumentów wielkiej czci N. Maryi P. Różaniec św. objawiony św. Dominikowi na początku XIII wieku, nazwany przez najwyższych pasterzy kościoła „Skarbnicą łask” (Paweł V.), „chwałą kościoła rzymskiego” (Jul. III.) wprowadzony był do Polski przez św. Jacka i Czesławą, uczniów św. Dominika.

Nabożeństwo różańcowe przyniosło zakonowi dominikańskiemu wielką świetność i wpływ wielki, ojczyźnie zaś naszej przez przyczynę Matki Boskiej Różańcowej, największe łaski doczesne i duchowne. Na tem nabożeństwie wzrosli właśnie ci dwaj wielcy Święci, bł. Czesław i św. Jacek, o którym mówi pewien znakomity pisarz, że „to była łuna światła i ognia bożego, która ogarnęła całą Polskę”. Ileż ten zakon wydał sławnych kaznodziejów i uczonych! Niech mi będzie wolno wspomnieć o Fabianie Birkowskim († 1636), którego

współcześni nazywają „przedziwnym filozofem, niezrównanym teologiem i najwymowniejszym kaznodzieją”, i o Justynie Miechowicie († 1689), który napisał (po łacinie) sławne dzieło o czci N. Maryi P. pod tytułem. „Rozprawy o Litanii lauretańskiej”. Żaden inny naród nie ma tak pięknego oryginalnie napisanego dzieła o Matce Boskiej.

Co ci mam powiedzieć, Bracie miły, o Świętych z zakonu OO. Dominikanów w Polsce? Było bardzo wielu Wyznawców, a jeszcze więcej Męczenników. Kościoły dominikańskie to prawdziwe relikwiarze. W kościele OO. Dominikanów np. w Krakowie pewien zakonnik miał usłyszeć słowa tajemnicze: „Ostrożnie stąpaj, bo za każdym krokiem wzruszasz ciała Świętych”. Około 1240 r. w Haliczu został wbity przez Tatarów na pal O. Adrian przeor, z 26 braćmi. A w r. 1257 w Sandomierzu św. Sadoch z 49 braćmi śpiewając pieśń „Salve

Regina” zginął pod mieczem tatarskim.

Patrz Polsko ile łask zawdzięczasz N. Maryi P. Różańcowej, ilu Świętych twoich dziękuje teraz w niebie Maryi za korony nieśmiertelnej chwały, i za palmy męczeńskie!

Nabożeństwu różańcowemu zawdzięcza Polska obronę wiary. Zakon dominikański miał dwojake klasztory: w jednych zostawali zakonnicy stale, a w drugich bawili czasowo tylko, jako misjonarze. Dla takich braci pielgrzymujących były klasztory we Lwowie, w Kamieńcu, w Smotryczu itd. Oni też uwolnili Polskę od herezyi Dulcyków, którzy zaprowadzali wielożeństwo, od Fosorystów, którzy znieważali św. Sakramenta. Oni zasłonili Polskę od Hussytów, oni walczyli bardzo skutecznie przeciw Lutrowi, Kalwinowi i wschodniej szyszynie, oni położyli w Polsce fundamenta do unii.

Co mam mówić o łaskach doczesnych, jakie wsie, miasta lub całe królestwo zawdzięczają N. Maryi P. Różańcowej? W czasie morowej zarazy lub oblężenia miasta, obnoszono obraz Matki Boskiej Różańcowej w procesji po ulicach. Jedna

z takich historycznych, wielkich procesji odbyła się w Krakowie 1621 r., na uproszenie zwycięstwa nad Turkami pod Chocimem. Naród cały był przekonany, że przyczynie Matki Boskiej zawdzięcza to zwycięstwo, a ówczesny prowincjał dominikański O. Erazm postarał się, że biskupi polscy wyrobili u Grzegorza XV przywilej dla Polski, obchodzenia 10 października każdego roku: Święto dziękczynne za odniesione zwycięstwo nad Turkami, przez przyczynę N. Maryi P. Różańcowej.

Jak przy tem cześć Matki Boskiej rozszerzała się i kwitnęła, przekonujesz się ztąd, Bracie mój, że przy każdym kościele założone było bractwo różańcowe, gdzie lud nie tylko w modlitwie, ale i w nauce wiary się kształcił. Nie myśl, że to nabożeństwo było tylko prostemu ludowi właściwe. Rycerz polski wyjeżdżając na wojnę brał z sobą różaniec, a dawne panie miały w nim takie upodobanie, że kazały się na portretach malować z różańcem w ręku.

W najnowszych czasach, dzięki Bogu i gorliwości Leona XIII, zaczyna się rozszerzać nabożeństwo

różańcowe. Ale jakże wielu jest jeszcze ludzi małej wiary, którzy się wstydzą modlić na różańcu. Sławny angielski lord Ripon, który z wielkiego mistrza łoży masońskiej nawrócił się, i dziś jest jednym z najgorliwszych katolików będąc wice-

królem Indyi, odmawiał zawsze różaniec idąc ulicą w Kalkucie.

O Matko Najświętsza, uproś nam tę łaskę, żebyśmy umieli tam gdzie chodzi o Twą chwałę, być wyższymi nad wzgląd ludzki.

W. Mrowiński, O czci Matki Boskiej w Polsce, Lwów 1886, str. 30 – 35.

O praktyce poddania się woli Bożej

W śmierci i jej okolicznościach.

W zgadzaniu się z wolą Bożą powinniśmy iść aż do zaakceptowania swojej własnej śmierci. Umrzemy i od tego wyroku nie ma apelacji. Bóg sam wyznaczy dzień, godzinę i sposób, w jaki umrzemy. I na taką też śmierć mamy się zgodzić, gdyż taką właśnie uznał za najstosowniejszą, byśmy przez nią oddali Mu chwałę. Pewnego dnia św. Gertruda wchodząc na szczyt

pagórka, pośliznęła się i spadła w dolinę. Wstawszy cała i zdrowa, z radością znów ruszyła w drogę, mówiąc: „Najdroższy Jezu, byłoby dla mnie wielkim szczęściem, gdyby ten upadek mógł sprawić moje rychlejsze przyjście do Ciebie”. Towarzyszące Jej siostry zapytały, czy nie obawiała się umrzeć bez ostatnich sakramentów. „Och! – odparła święta – naprawdę, z całego serca pragnę je przyjąć w ostat-

niej godzinie, lecz jeszcze bardziej miłuję wolę Bożą; jestem przekonana, że najlepszym i najpewniejszym przygotowaniem do dobrej śmierci jest poddanie się woli Bożej. Dlatego też pragnę takiej śmierci, jaką On wybrał, by mnie do siebie wezwać, i mam ufność, że przy takiej dyspozycji, jakakolwiek śmierć mnie spotka, Boże miłosierdzie przyjdzie mi z pomocą”.

Co więcej, wielcy mistrzowie życia duchowego, a wśród nich Ludwik

de Blois, uczą, że „kto w obliczu śmierci, choćby nawet popełnił wszystkie grzechy świata, wzbudzi w sobie akt doskonałego poddania się woli Bożej, będzie uwolniony nie tylko z piekła, ale także z czyszcza”. Święty Alfons zaś dodaje: „Dzieje się tak dlatego, że kto przyjmuje śmierć z pełnym poddaniem, zdobywa zasługę podobną męczennikom, którzy dobrowolnie oddali życie za Jezusa Chrystusa. Człowiek taki umiera zadowolony i radosny, nawet pośród najsroższych boleści”.

Jean-Baptiste Saint-Jure SJ, Zaufanie Opatrzności Bożej. Źródło pokoju i szczęścia, Warszawa 2018, str. 96 – 97.

Św. Klemens Hofbauer - - Apostoł Warszawy

Cios

Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć

(2 Tym. 3,12). Te słowa św. Pawła spełniły się na św. Klemensie i jego towarzyszach z całą dokładnością. Benonici mieli szczerze sobie od-

dane uboższe sfery mieszkańców Warszawy, liczyli też wielu przyjaciół wśród wybitnych rodzin polskich, np. Czapskich, Jabłonowskich, Lubomirskich, Raczyńskich, Rostworowskich. Mieli jednak, jak już wspomnieliśmy, i wielu wrogów, którzy nie mogąc ścierpieć ich gorliwej pracy, pragnęli co prędzej pozbyć się ich z Warszawy. Spłoszono ich rychło się nadarzyła.

Po wypędzeniu Redemptorystów z Bawarii w gazetach niemieckich i francuskich pojawiły się artykuły, opisujące dość szczegółowo to zajście. Jedna z takich gazet dostała się w ręce marszałka Davouta, naczelnego wodza wojsk francuskich w Księstwie Warszawskim. Był to człowiek bardzo podejrzliwy; wszędzie widział spiski przeciw Napoleonowi. Ponieważ w artykule, jaki przeczytał, była wzmianka, że wypędzeni Redemptoryści utrzymywali stosunki listowne ze swymi współbraćmi w Warszawie, zaniepokoił się tem bardzo. Zwrócił się więc do władz bawarskich z zapytaniem, dlaczego Redemptorystów usunięto z granic Bawarii. Odpowiedź, jaką otrzymał, napełniła go jeszcze większym niepokojem;

doniesiono mu bowiem, że Redemptoryści są bardzo a bardzo dla kraju niebezpieczni, knują bunty i robią, co mogą, żeby poddać ich złe wobec władzy usposobić. Davout od razu uwierzył tym zarzutom i począł podejrzewać warszawskich Benonitów o spiskowanie przeciwko Francji. Wpadł na myśl, że to z ich przyczyny mieszkańcy Warszawy są nieprzychylnie usposobieni względem Francuzów. – Nie pomyślał o tem, że przyczyną niechęci było naganne postępowanie wojsk francuskich z ludnością Księstwa Warszawskiego.

W pierwszej połowie kwietnia 1808 r. Davout nakazał przeprowadzić w klasztorze św. Benona ścisłą rewizję. Blisko sto pięćdziesiąt listów, znalezionych przy tej rewizji, marszałek rozkazał przetłumaczyć na język francuski i posłać je Napoleonowi. Co gorsza, 12 kwietnia napisał do cesarza, że Redemptoryści, obsługujący kościół św. Benona, są wrogami Francji i przyrzekł zająć się nimi zaraz po Wielkanocy.

Święta Wielkanocne w roku 1808 niemało przyniosły cierpień św. Klemensowi i wszystkim jego

podwładnym. W Wielką Sobotę, 16 kwietnia, przyszło w kościele św. Benona do wielkiej awantury. Trzech oficerów francuskich, ubranych po cywilnemu, jak się zdaje w nietrzeźwym stanie, przybyło w towarzystwie kilku kobiet na rezurekcję. Nie mogąc się dostać do przepełnionego kościoła, poczęli po grubiańsku lud rozpychać. Nie uszło to im bezkarnie. Niektórzy z napastowanych nie dali sobą poniewierać i owym francuskim oficerom odpłacili w taki sam sposób. Aby pomścić zniewagę, rozniewani oficerowie sprowadzili co prędzej wartę wojskową. Żołnierze wpadli do zakrystji z bronią spuszczoną do ataku, wypędzili ludzi z kościoła i poczęli się znęcać nad zakonnikami, których w świątyni znaleźli: bili ich pięściami i policzkowali. Wreszcie, nasyciwszy swoją złość odeszli zadowoleni z odniesionego zwycięstwa.

Wiść o wypadku lotem błyskawicy rozniosła się po Warszawie. Chcąc uniewinnić swych oficerów, władze francuskie całą winę zwały na Redemptorystów. Minister spraw wewnętrznych Łuszczewski zwrócił się do biskupa Zacharyaszewicza,

wiceadministratora diecezji warszawskiej, z prośbą o wyjaśnienie. Ten posłał ministrowi opis całego wypadku, skreślony przez O. Jestersheina, rektora klasztoru św. Benona; własny zaś list, dołączony do wspomnianej relacji, zakończył następującymi słowy: „Księża o swoich krzywdach zupełnie dla miłości Boskiej i żadnej z nikogo nie dopominają się satysfakcji; proszą tylko wraz ze mną i z całym tutejszem duchowieństwem tak cywilnej, jak i wojskowej zwierzchności o zarządzenie temu, ile będzie mogło być najskuteczniejsze, aby domy Boże, jedynie ku czci Boskiej poświęcone, nie były odwiedzane, tylko w zamiarze oddania powinnej czci Bogu; kto zaś chce albo pożądlivosti oczu, albo pożądlivosti ciała, albo pysze żywota dogadzać, aby sobie wybierał miejsce do tych zamiarów swoich stosowniejsze, a ludziom bogobojnym, na chwalenie Boga zgromadzonym w kościele, przeszkód żadnych czynić nie ważył się”.

Do ilużto i w naszych czasach można i trzeba powiedzieć ostatnie słowa gorliwego biskupa. Szczególniej stosują się one do tych nie-

szczęśliwych istot, które zapominając o wszelkich wymaganiach skromności, swemi nieprzyzwoitymi ubiorami hańbią świątynie Pańskie, a sobie wydają jak najgorsze świadectwo. Bo cóż powiedzieć o mężatce lub pannie, która tak dalece zatracą wszelkie poczucie wstydu, że nawet w kościele pokazuje się w stroju, w jakim nawet w domu, wśród swoich najbliższych, ukazać się nie powinna? Stosują się te słowa i do tych, którzy kościoły uważają za odpowiednie miejsce do prowadzenia rozmów i żartów; sami się nie modlą i innym modlić się przeszkadzają.

Nie pomógł list ks. biskupa. Zdanie wielkosobotnie w kościele św. Benona marszałek Davout uważał za zniewagę wyrządzoną Francji i doniósł o niem Napoleonowi. Cesarz oburzył się na wieść o tem, co spotkało oficerów francuskich, a uważając, na podstawie oskarżenia marszałka Davouta, że Redemptoryści są winni całego zajścia, zażądał od króla Fryderyka Augusta, aby ich skazał na wygnanie nie tylko z Warszawy, lecz wogóle z granic całego Księstwa Warszawskiego.

Władysław Szolński C.SS.R, Św. Klemens Hofbauer Apostoł Warszawy, Kraków 1927, str. 113 – 117.

Jak działają Aniołowie

Pewien ksiądz, zapytany przeze mnie, komu ma do zawdzięczenia zwolnienie z obozu koncentracyjnego, odpowiedział wręcz: Trzem Aniołom Stróżom.

— Jak to? Czy nad księdzem czuwa specjalnie aż trzech Aniołów?

— Taki ważny znowu nie jestem.

— Ależ ksiądz sam tak twierdzi.

— Sprawa jest bardzo prosta. Wierzę, iż każdy człowiek ma swojego Anioła Stróża. Jestem przekonany o istnieniu i ciągłym działaniu Aniołów Stróżów jak o tym, że pan stoi w tej chwili przede mną i wyraża zdziwienie nad moim twierdzeniem. W obozie stale się modliłem do swojego patrona, do Matki Boskiej, różnych Świętych, o których wiedziałem, że byli w więzieniach; w końcu zacząłem specjalne modlitwy do mojego Anioła Stróża. Podsuwałem mu w modlitewnych rozmowach ciągle jedną myśl: Strózu mój Aniele, jeżeli taka wola Boska, porozum się z Aniołem Stróżem tego człowieka, który się stara o moje zwolnienie, oraz z Aniołem Stróżem tamtego człowieka, który będzie decydował o moim zwolnieniu. Zwołaj obydwu anielskich kolegów na naradę i radźcie, jak dla mnie będzie najlepiej, umrzeć tu czy być zwolnionym, bom jest u kresu sił. Wyszedłem z kaźni. Widocznie przekonałem mojego Anioła myślą o anielskiej naradzie i zawsze będę twierdził, iż zwolnienie z obozu zawdzię-

czam trzem Aniołom Stróżom.

— To najprawdziwsza anielska konferencja trzech! Niech mi ksiądz jeszcze powie, jak długo się ksiądz modlił do swojego Anioła Stróża?

— Jak długo? Panie, u Aniołów czasu nie odgrywa żadnej roli. Najlepszy dowód w tym, że w dniu 14 listopada wróciłem do domu. Ojciec mój oczom nie wierzył. Pokazał mi pismo z berlińskiego Hauptsicherheitsamtu, datowane 2 listopada, w którym Himmler donosi ojcu, iż syn jego po dokładnym zbadaniu sprawy może być zwolniony dopiero po zakończeniu wojny.

— Nie rozumiem, proszę księdza!

— Ja również! Daleko nam do zrozumienia sposobu działań anielskich. Nam trzeba się modlić do Aniołów na każdym miejscu i w każdym czasie, by im ułatwić działanie ponadczasowe.

(Napisał Konstanty S.,
kolega obozowy księdza
i świadek jego zwolnienia)

Bitwa pod Lepanto

Napór ekspansji tureckiej na Europę w wieku XV skonsolidował Chrześcijaństwo i przygotował grunt do odrodzenia się czci dla Matki Boskiej Zwycięskiej, do powrotu do klasycznych założeń tego kultu. Pogrom niezwyciężonej dotąd floty tureckiej w bitwie pod Lepanto (7 października 1571 r.) upowszechnił kult Matki Boskiej Zwycięskiej w całym świecie chrześcijańskim, a orędzie Stolicy Apostolskiej, wydane bezpośrednio po zwycięstwie nadało czci tej charakter oficjalny. Renesans czci dla Matki Boskiej Zwycięskiej u schyłku XVI wieku był dziełem papieża Piusa V, właściwego zwycięscy z pod Lepanto.

„Lepanto było niemniej od bitwy pod Maratonem i Salamis rozstrzygające. Gdyby flota turecka zwyciężyła połączone siły Chrześcijaństwa, to wówczas barbarzyńskie hordy Azji Mniejszej byłyby zalały Europę i doprowadziły ją do takie-

goż stanu ogołocenia i jałowości, w jakim znajdowały się wszystkie ziemie, podpadłe pod niszczycielską władzę Sułtanów otomańskich”.

W dniu bitwy pod Lepanto, 7 października 1571 roku, w chwili, gdy połączona flota hiszpańsko-papiesko-wenecka zaatakowała potężną armadę turecką u wybrzeży Grecji, wyszła z kościoła na Eskwilinie uroczysta procesja różańcowa, na czele której niesiono wizerunek Najświętszej Panny Śnieżnej.

„Obraz Matki Boskiej Śnieżnej, pisze znakomity marjolog- polski O. K. M. Żukiewicz, obnoszono procesjonalnie przy śpiewie różańca, a jeśli dodamy jeszcze, że modlitwa różańcowa w tak krytycznej dla Chrześcijaństwa chwili, wysłuchaną została, nic dziwnego, że wiara ludów odtąd obraz ten jako obraz Matki Boskiej Różańcowej chce uznawać”.

W ten sposób, zwycięstwo pod Lepanto dodało nowe szczegóły do dziejów Matki Boskiej Śnieżnej. Stał się przez nie obrazem i synonimem Matki Boskiej Różańcowej. Matka Boska Różańcowa od tego pamiętnego zwycięstwa, będzie uważaną wyrokiem Kościoła, jako Matka Boska Zwycięska. „Matka Miłosierna, pisał w encyklice, wydanej bezpośrednio po zwycięstwie, papież Pius V,— Przyjaciółka pobożnych i całego rodu ludzkiego Pocieszycielka, przyczyniła się u Zbawiciela wieków za tymi, których obciążają grzechy, a oni nie przestali wołać do Niej, aż wyprosilili dnia 7 października 1571 roku wspaniałe owo nad Turczyńcem zwycięstwo, które nigdy nie powinno być zapomniane”.

Zwycięstwo pod Lepanto wywarło olbrzymie wrażenie w całym świecie chrześcijańskim i zadecydowało o rozpowszechnieniu kultu Najśw. Panny Śnieżnej. W Polsce, wystawionej na ciągły napór ekspansji tureckiej, kult ten przyjął się szybko i szeroko. Obrazy Najśw. Maryi Panny Śnieżnej, należały, obok wizerunków Matki Bożej, malowanych na wzór cudownego obrazu

z Częstochowy, do najpopularniejszych wizerunków w Polsce. Niemal połowa obrazów Matki Boskiej, wstawionych cudami u nas, od końca XVI w. to kopje obrazu z bazyliki na Eskwilinie w Rzymie.

Zachowany w zamku królewskim na Wawelu obraz nadwornego malarza Zygmunta III, T. Dolabelli († w Krakowie 1650) łączy się również z kultem Matki Boskiej Zwycięskiej. Na brzegu morza, na którego falach wre bój armady chrześcijańskiej z flotą turecką, przedstawił malarz błagalną procesję różańcową. Obraz ten powstał około 1621 roku, a więc w pięćdziesiątą rocznicę bitwy pod Lepanto, w czasach, w których naród polski doświadczył szczególnej opieki Najświętszej Maryi Panny Zwycięskiej.

Te same czynniki, które wywołały na Południu odrodzenie czci dla Matki Boskiej Zwycięskiej, doprowadziły i w Polsce kult ten do wyjątkowego rozkwitu. Krzyżowy charakter wojen polskich XVII stulecia nie ulega żadnej kwestji. Najistotniejsze interesy Kościoła, wiary i narodu zespoliły się zdecydowanie i walka o całość państwa rów-

nała się wówczas obronie katolickiego stanu posiadania. To też cześć dla Zwycięskiej Dziewicy opierała się w tym wieku krwi i chwały o najistotniejsze założenia

kultu. Polska, jak mówiła bulla papieża Leona X, była wówczas ową „twierdzą graniczną, o którą rozbijało się wszelkie odszczepieństwo i łamał się półksiężyc”.

M. Skrudlik, Misja dziejowa Polski a chwila obecna. Dzieje kultu Najśw. Maryi Panny Zwycięskiej w Polsce, Wilno 1937, str. 17 – 20.

Katechizm św. Alfonsa

O obowiązkach rodziców względem dzieci

Są dwa obowiązki główne, jakie mają rodzice względem dzieci: dać im utrzymanie i dać im dobre wychowanie.

Co się tyczy utrzymania, ojciec obowiązany jest je utrzymywać, chociażby były złemi, a nawet gdyby zmarnowały część swoją. A dlaczego tak? – Ponieważ zawsze są jego dziećmi. Wskutek tego grzeszy ojciec, jeśli bez słusznej przyczyny wygania dziecko z domu, albo jeśli na wypadek swojej śmierci pozbawia je części, która się dziecku

prawnie należy, albo jeśli nie chce dać posagu swojej córce, która chce wyjść za człowieka uczciwego i jej godnego. A cóż dopiero mamy sądzić o tych rodzicach okrutnych, którzy hulają, bawią się, bankietują i pijają po szynkach, a biedne ich dzieci pozostałe w domu żądają chleba, a nie mają go? Wszystkie zwierzęta starają się usilnie o to, aby szczenięta ich miały co jeść i wygodnie gdzie siedzieć: tylko pomiędzy ludźmi znajdują się nieraz tacy osobnicy, którzy do-

puszczają, aby dzieci ich z głodu ginęły!

Tutaj należy dodać, że także i bracia wedle możliwości obowiązani są utrzymywać innych swoich braci, a siostry zostające w ciężkiej potrzebie wyposażać. Tak nauczają uczeni prawie powszechnie.

Co się zaś tyczy wychowania, jest rzeczą pewną, iż dobry lub zły stan dzieci po największej części zależy od dobrego albo złego wychowania rodziców. Właśnie ku temu celowi ustanowił Pan Bóg małżeństwo, ażeby rodzice dzieci swoje prowadzili i wprawiali do służby Bożej i tym sposobem pomagali do zbawienia ich dusznego. Inaczej bowiem dzieci stałyby się opuszczonymi, nie mając nikogo, któryby im wskazał, co mają czynić, a w razie zaś upadku upomniał i ukarał; ponieważ jest rzeczą wiadomą, iż gdzie nie skutkuje napomnienie, tak często pomaga bojaźń kary. A doświadczenie uczy, iż rodzice świątobliwi wychowują dzieci świątobliwie. Katarzyna szwedzka stała się świętą, iż była córką świętej Brygidy; Ludwik, król francuski również stał się świętym, iż miał matkę królową Blanę, która była

wielką sługą Bożą. Ta matka dobra często mawiała do syna, gdy był dzieckiem: „Synu, powiadam ci szczerze, iż wolałabym widzieć cię na marach raczej, aniżeli w stanie grzechu śmiertelnego”. Inna zaś dobra matka, która gorąco pragnęła aby jej dzieci były święte, przypominam sobie¹, mawiała: „Ja nie chcę być matką dzieci potępionych”.

Niektórzy zaś ojcowie i matki tak postępują, iż zdaje się, jakoby nie troszczyli się wcale, czy dzieci ich będą dobre lub złe, czy się zbawiają, czy też pójdą na wieczne potępienie. Słusznie tedy pisze Orygenes: „Cokolwiek złego uczynią dzieci, za to odpowiedzą ich rodzice”. I rzeczywiście tak jest; albowiem zwyczajnie przyczyną złego życia dzieci są rodzice i oni z tego kiedyś zdadzą Bogu rachunek. Rodzice nieraz przez to, iż nie chcą zasmucić swoich dzieci karceniem i karaniem, są przyczyną ich zguby. O ciemni i okrutni ojcowie i matki! Powiedzcie mi: jeśli by syn wasz wpadł do rzeki, a ojciec mogąc go ująć za

¹ Z pewnością mówi tutaj z wielką skromnością św. Alfons o swojej wysoce świątobliwej matce, Annie Cavalieri.

włosy i uratować tym sposobem od śmierci a jednak dopuścił mu uto-
nać z obawy, aby ciągnięciem go za
włosy nie sprawił mu bólu; czyż
wówczas nie okazałby się okrut-
nym? Tem bardziej więc ojciec
staje się okrutnym, jeśli widzi cięż-
kie błędy u syna swego, a za to nie
karci go i nie karze, ażeby mu nie
sprawić przykrości. Również czy nie
byłby okrutnym ten ojciec, któryby
podał dzieciątku swemu brzytwę,
którą ono potem w niewiedomości
swojej ciężko się kaleczy? Więcej
zaś okrutnymi okazują się ojcowie,
którzy dają pieniądze synom swo-
im do użycia dowolnego, albo dają
im pozwolenie, aby przestawali ze
złymi towarzyszami, albo w jakim
domu niebezpiecznym; albowiem
ojcowie mają na to szczególnie
zwracać uwagę, ażeby od swoich
dzieci uchylić złe sposobności, po-
nieważ od nich potem idą wszyst-
kie zdrożności.

Gdzie zaś nie przynoszą skutku
dobre słowa i karcenia, tam należy
zabrać się do kar: zwłaszcza gdy
dzieci jeszcze nie wyrosły, ponie-
waż skoro wyrosną, wtedy jest
rzeczą niepodobną, aby ich można
ukrócić. „Kto folguje różdze, nie-

nawidzi syna swego” (Przyp. 13.
24). Nienawidzi syna swego ten,
który go nie karze, kiedy potrzeba.
I tego kiedyś Pan Bóg ukarze. Ka-
płan Heli, jak czytamy w Piśmie św.
(I Król. 2. 4.), za to, iż nie karał swo-
ich synów należycie, skarany jest
od Boga śmiercią społem z synami
w tymże samym dniu. Alić należy
karać dzieci roztropnie, nie w unie-
sieniu gniewnem, jak to nieraz
czynią ojcowie i matki: bo wtedy
nic nie osiągną, gdyż wówczas
dzieci stają się jeszcze krnąbrniej-
sze. Najpierw wypada dzieci upo-
minać, potem im grozić a wreszcie
ukarać, ale po ojcowsku, a nie po
katowsku, z umiarkowaniem, bez
złorzeczeń i bez przekleństwa.
Można je zamknąć w pokoju, ująć
cokolwiek pokarmu, nie dać im
odzienia lepszego, a jak potrzeba,
użyć różgi, a nie kija. A jest zasadą
ustaloną, aby nie kłaść ręki na
dziecko póki wrzenie namiętności
nie ustąpi; dopiero po uśmierzeniu
gniewu karajcie.

Grzeszą także rodzice co do wy-
chowania swoich dzieci: 1. Jeśli ich
nie pouczają w rzeczach wiary
i zbawienia wiecznego. Przynajm-
niej powinni je wysyłać w niedzielę

do kościoła parafialnego na naukę zasad wiary, a nie tak, jak to czyni wiele ojców i matek, którzy wtedy działwy swojej używają do posług domowych albo ją ślą w pole z bydłem; a potem ich dzieci nie umieją się spowiadać, a nawet nie znają najprzedniejszych zasad wiary: nie wiedzą, co to jest Trójca Przenajświętsza, wcielenie Syna Bożego, grzech śmiertelny, sąd, piekło, niebo, wieczność, i wskutek tej niewiedomości idą potem nie-
szczęsne na wieczne potępienie. Rodzice za to zdadzą Panu Bogu rachunek.

Grzeszą powtórę, jeśli dzieci swoich nie karzą, jak się już rzekło wyżej, gdy one bluźnią, albo kradną albo prowadzą rozmowy wszeteczne i jeśli ich nie karzą, gdy tego potrzeba.

A mają wiedzieć rodzice, iż są obowiązani wywiadywać się, jakie życie prowadzą ich dzieci: dokąd chodzą, kiedy wychodzą z domu, z kim przystawają; tego wymaga od nich ich stan rodzicielski. Przeto chciałbym wiedzieć, jak się wymówią one matki, które pozwalają córkom swoim przebywać często w towarzystwie narzeczonych, iżby

jak najrychlej wyszły zamąć a wcale nie dbają o to, aby one były zawsze w stanie łaski poświęcającej? O matkach takich, które ze względu na rodzinę poświęcają swoje córki djabłu, wyraża się kr. Dawid (Ps. 105. 37.): „Ofiarowali syny swoje i córki swoje czartom”. Niektóre matki dopuszczają młodzieńców do domu swego, aby z córkami ich stroili żarciki, iżby skrepowani łańcuchami grzechu, zostali zniewoleni do zawarcia z niemi związku małżeńskiego; a nie widzą nieszczęsne, iż one tyloma łańcuchami piekielnymi się wiążą, ile grzechów popełniają narzeczeni. Mówi się wtedy: „Tatusiu, między nami nic się nie dzieje złego”. – „Nie dzieje się nic złego”? Jakoż garść przędzy rzucona na ogień nie może się zapalić? O ileż to matek zobaczymy kiedyś potępionych w dzień sądu Bożego za to, iż im się spieszyło, aby córki co rychlej były zamąć wydane!

Grzeszą również po trzecie jeśli zaniedbują, ażeby ich dzieci przyjmowały święte sakramenta w czasie należytym, albo ażeby zachowywały święta i inne przykazania kościelne.

Grzeszą wreszcie (i ten grzech jest grzechem podwójnym), jeśli dzieciom swoim dają zły przykład, bluźniąc w ich obecności, albo mówiąc o rzeczach nieskromnych, albo popełniając inne grzechy gorszące, ponieważ ojcowie są obowiązani dawać dobry przykład dzieciom, które zwłaszcza gdy są małe, są jakoby małpy i naśladują wszystko, cokolwiek zobaczą; tylko z tą różnicą, iż umiemy więcej naśladować zły przykład, do którego jest skłonna nasza natura zepsuta, aniżeli przykład dobry, któremu natura jest przeciwna. Czyż tedy dzieci zachęca się do życia dobrego, gdy słyszą często, jak ich ojcowie mówią o rzeczach wszetecznych i powtarzają niektóre zdania błędne: „Nie dajmy sobie po głowach chodzić”. „Pan Bóg jest miłośniwy: na pewne grzechy jest wyrozumiały”. Albo gdy słyszą matki, mówiące do swoich córek: „Trzeba się pokazać; nie bądźmy głupiami”. Potem coś dobrego można się spodziewać od dzieci, które patrzą, jak ojciec przez cały dzień przebywa w szynku a pijany powraca do domu? jak idzie do domu nieuczciwego? jak spowiada się ledwo na Wielkanoc, albo rzadko w roku?

Mówi św. Tomasz (in ps. 16.), iż ojcowie tacy niejako pociągają dzieci swoje do grzechu. I stąd pochodzi zguba tylu dusz, które lecą na potępienie, ponieważ dzieci biorą zły przykład z rodziców, a te zaś potem dają znowu zły przykład swoim dziatkom i tak idąc jedni za drugimi, powoli ojcowie, synowie i wnuki dostają się do piekła. Niektórzy rodzice narzekają potem, iż złe są ich dzieci. Odpowiada na to Pan Jezus (Mat. 7. 16.): „Izali zbierają z ciernia jagody winne”? Czyście widzieli kiedy, aby kto z ciernia zbierał jagody winne? tak też jakoż mogą być dzieci dobrymi, jeśli ich ojcowie są złymi? chyba cudem.

I stąd też widzimy, jako ojcowie źle żyjący nawet nie karcą dzieci swoich, gdy te grzeszą, ponieważ zły przykład im dając, wstydzą się potem je napominać z powodu popełnienia tych samych grzechów, których oni sami się dopuszczają. A choćby nawet je i karcili, to dzieci z takiego karcenia nic sobie nie robią. Opowiadają, iż razu jednego rak widząc rączęta swoje, jak one wstecz się sunęły, rzecze: „o jakże brzydko chodzicie, wstecz się cofając!” A na to odezwały się dzieci:

„ojcze, pokaż nam jak ty chodzisz”? – A ponieważ ojciec jeszcze gorzej chodził, przeto nie miał odwagi, aby jeszcze co więcej im powiedzieć. I tak dzieje się ze wszystkimi rodzicami, którzy dają zły przykład, a przez wstyd potem zaniedbują karcenia; lubo widzą, że dzieci staczają się w przepaść, na to milczą, ponieważ nie śmia mówić. Tymczasem jest rzeczą pewną, iż grzeszą, jeśli dzieci nie karcą. Cóż tedy wypada im uczynić? pyta

św. Tomasz. – Powiada tenże święty: Ojciec tak ułomny niech przynajmniej prosi syna, ażeby nie naśladował jego przykładu. Lecz ja zaś mówię: do czegoż się przyda takie liche napomnienie, jeśli ojciec nie przestaje dawać złego przykładu i dalej grzeszy? Oto sprawdza się, iż gdy ojcowie dają zły przykład, wówczas na nic się nie zdadzą ani karcenia, ani prośby, ani żadne kary; wtedy wszystko jest stracone.

Katechizm św. Alfonsa Liguorego, Doktora Kościoła, rozszerzony przez ks. Bronisława Markiewicza, Miejsce Piastowe 1931r., str. 66 – 71.

Z dziejów Trzebnicy

Niedaleko od Wrocławia leży otoczona wieńcem wzgórz miejscowość uzdrowskowa Trzebnica. Prócz pięknego położenia, wód mineralnych i innych walorów, które predestynują ją na ważny ośrodek turystyki, posiada Trzebnica także inną atrakcję; jest nią

piękna bazylika z grobem św. Jądwigi. Przez wieki ściągała tłumy pobożnych, a zapewne i wkrótce będzie celem pielgrzymek, bo kto raz ujrzał cacko barokowe, jakim jest bazylika, urokowi jego się nie oprze. Biblioteka zaś ze starymi drukami opowiada nam o polskości tych, którzy kładli podwaliny pod

kościół i klasztor i o związkach, jakie łączyły Trzebnicę z Polską.

Trzebnica była w XII wieku mało ważną miejscowością. Dopiero w XIII w. skupił się na niej wzrok wszystkich, gdy pobożna para książęca — Henryk Brodaty wraz z swą małżonką św. Jadwigą — sprowadziła Cysterki z opatką Petrucją, nauczycielką św. Jadwigi, by dzięki tej ziemi zagospodarować i wprowadzić w zacofany kraj naukę, sztukę i dobre obyczaje.

Jak głosi podanie, które przewija się w ciągu wieków od Długosza począwszy, myśl wzniesienia klasztoru zrodziła się u Henryka Brodatego w pewnej ciężkiej sytuacji życiowej. Książę, zagorzałymi myślami, zapędził się raz daleko w knieje i wpadł w trzęsawisko. Zdawało się, że koniec jego już bliski. Polecił się jednak Bogu ślubując w razie wyratowania wystawić klasztor w tym miejscu. Po cudownym ocaleniu obietnica księcia, przy duchowej i materialnej pomocy ze strony św. Jadwigi, przybrała realne kształty.

W r. 1203 zaczęto budować klasztor. W r. 1219 dokonano poświęcenia klasztoru i kościoła. Patro-

nem kościoła był św. Bartłomiej. Wedle legendy w dzień św. Bartłomieja książę miał doznać łaski ocalenia. Po księżniczce piastowskiej Gertrudzie, córce św. Jadwigi, przez 300 lat przedstawicielki rodu Piastów dzierżyły w swym ręku władzę opatek. Zakon mało wtedy liczył zakonnic z Polski. Od czasu jednak śmierci ostatniej z rodu Piastów, ksieni Anny III, liczba ich gwałtownie zaczęła wzrastać. Powodem tego była między innymi reformacja, która poczyniła duże spustoszenia wśród możliwych, zgermanizowanych rodów śląskich, co w konsekwencji zatamowało dopływ nowych zakonnic. Polska natomiast, stawiająca dzielnie czoło fali reformacji, do klasztoru trzebnickiego zaczęła posyłać wiele panien z rodów szlacheckich. Polki więc w tym krytycznym czasie łatwy znalazły dostęp do klasztoru w Trzebnicy, gdzie niebawem ugruntowały mocno swoje wpływy. W r. 1589 liczba ich była tak wielka, że godnością ksieni obdarzyły Polkę, która mimo sprzeciwu cesarza austriackiego Rudolfa, na stanowisku tym się utrzymała. A gdy ksieni niemiecka w r. 1610 wystąpiła z klasztoru, Polki tym większą

zdołyły władzę w zakonie. Kontakt z ojczyzną utrzymywały stale.

Podczas wojny trzydziestoletniej, kiedy klasztor mocno cierpiał pod brzemieniem kontrybucji wojennej i odnosił wiele szkód od Szwedów i ich sprzymierzeńców, a zakonnice też nie były pewne życia, uznały za bezpieczniejsze wyjechać do Polski. Tam w dawnej ojczyźnie żyły poroztrzāsane po różnych klasztorach, dopóki pokój westfalski (1648 r.) nie złagodził ich losu i nie sprowadził znowu w mury dawnej siedziby. Także w r. 1683, gdy Turcy zagrażali już Śląskowi, schroniły się zakonnice wraz z polską ksienią do Polski i tam przebywały tak długo, dopóki niebezpieczeństwo nie minęło.

Klasztor był wybitnie polski. W r. 1678 było 28 Polek, 3 Niemki, w r. 1698 — 37 Polek, 8 Niemek, a w r. 1706 było na 33 Polki, 5 Niemek. Nieliczne Niemki zapomniały w polskim otoczeniu własnego języka i w końcu stawały się Polkami. Oczywiście, że takie stosunki nie podobały się Niemcom. Cesarz, jak mógł, tak przeszkadzał, aby tylko utracić wpływy Polek i przeciąć stosunki, jakie wiązały

klasztor trzebnicki z Polską. Szlachta polska upodobała sobie to miejsce pielgrzymkowe, zaś małżonka króla Stanisława Leszczyńskiego była Trzebnicą szczególnie zachwycona. W czasie pobytu na jednym z majątków trzebnickich urodziła w r. 1703 córeczkę Marię, późniejszą małżonkę Ludwika XV. Kronika z dumą notuje fakt, że Trzebnica stała się miejscem urodzenia królowej francuskiej.

Wielka konsternacja zapanowała wśród komisarzy cesarskich, gdy wbrew życzeniom cesarza w r. 1705 wybrano na stanowisko ksieni znowu Polkę. Wybór unieważniono. Po jakimś czasie nastąpił ponowny wybór tej samej Polki. Wtedy ze złości zastosowano wobec "upartych" zakonnic ostre kary. Opat Cystersów z Lubiąża, którego wiązały bliskie stosunki z klasztorem trzebnickim, zamknął dwie Polki o chlebie i wodzie, jako rzekome przewodniczki tego oporu. Nie pomogła interwencja króla polskiego ani wstawiennictwo u papieża. Gdy szykany nie ustawały, a tylko przybierały na sile, wybrano wreszcie w r. 1706 Niemkę na stanowisko ksieni. Ostatnią

polską ksienią była Zofia Korycińska, zmarła w 1741 r. Następnymi były rodowite Niemki, albo też córki zniemczonych rodów śląskich. Pod ich rządami zmniejszała się liczba Polek. W r. 1775 było ich 8 na 25 Niemek, zaś w r. 1803 jedna Polka na 28 Niemek. Pod panowaniem pruskim klasztor całkiem zniemczał, aż wreszcie w r. 1810

uległ zamknięciu, a majątek konfiskacie.

Wojna obecna przyniosła nam powrót ziem zachodnich do Polski. Trzebnica to najstarsze miejsce pątnicze Śląska. Niebawem wznowiony ruch pątniczy ugruntuje stosunki, jakie łączyły ją przez tak długie wieki z Polską.

Mgr Klara Morysówna

Nasza Droga, październik 1946, R. 20, nr.10, str. 175.

Obietnice uczynione przez N.M.P. pobożnie odmawiającym Różaniec Św.

Wyjęte z dzieł Błogosławionego Alana

Wszystkim, którzy mój psalterz (to jest Różaniec) odmawiać będą, przyrzekam moją najszczególniejszą opiekę.

Różaniec dla odmawiających go stanie się potężną bronią przeciw piekłu, namiętności ujarzmi, grzech zwycięży.

Nie zginie ten, kto się mnie poleca
przez odmawianie Różańca.

Ktokolwiek pobożnem sercem
odmawiać będzie Różaniec, rozwa-
żając zawarte w nim święte tajem-
nice, nie dozna nieszczęścia i od
niespodzianej śmierci uchowany
zostanie. Jeśli jest grzesznikiem,
nawróci się; jeśli sprawiedliwym,
w łasce wzrostu nabędzie i na ży-
wot wieczny coraz większych za-
sług.

Gorliwi czciciele Mojego Różańca
nie zejdą z tego świata bez Sakra-
mentów świętych. Dusze ich

w tymże dniu, w którym dostaną
się do czyśca, wybawię stamtąd.

Prawdziwe dzieci Różańca Mojego
wielką chwałą otoczone będą
w niebie.

O cokolwiek przez Różaniec prosić
będziecie – otrzymacie.

Wspierać nie przestanę w każdej
potrzebie tych wszystkich, którzy
rozpowszechniać będą nabożeń-
stwo Różańca Mojego.

Nabożeństwo do Mojego Różańca
jest znakiem przeznaczenia do
chwały niebieskiej.

*F. Masłowicz, Różaniec z obrazkami ku większej chwale Boga, na cześć
Najświętszej Maryi Panny, oraz ku pożytkowi duchownemu wiernych przez
ks. Franciszka Masłowicza, Warszawa 1904, str. 5 – 6.*

Nie mamy tutaj trwałego miasta

Kazanie wygłoszone we Wniebowstąpieniu Pańskie przez Bp. D. J. Sanborn'a 13 maja 2021 roku.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Nasz Pan powiedział do nas: „Niech się nie trwoży serce wasze... W domu Ojca mego jest mieszkania wiele. Jeźliby inaczej, powiedziałbym wam byt; albowiem idę gotować wam miejsce” (J 14,1-2). Te słowa naszego Pana są najbardziej pocieszające dla nas na tym świecie, który jest dla nas miejscem smutku. Mówimy to każdego dnia w Salve Regina: „na tym też padole”. Dziś może nas uderzyć smutek, a jutro może przyjść choroba. Każdego dnia żyjemy w cieniu śmierci, wiedząc, że z każdym tyknięciem zegara zbliża się godzina naszej śmierci. Nie wiemy jeszcze kiedy i jak. Fakt, że nasz błogosławiony Pan jest zwycięzcą śmierci, że mówi nam, że idzie do nieba przygotować nam

miejsca, powinien być pocieszający dla nas żyjących w tym miejscu smutku. Zatem wniebowstąpienie naszego Pana powinno nam przypominać to, co św. Paweł powiedział w Liście do Żydów: „nie mamy tu miasta trwającego” (Hbr 13,14), czego znaczenie jest obosieczne, ponieważ ani radości i przyjemności, ani smutki i bóle tego życia nie są trwałe. Wniebowstąpienie Pańskie mówi nam to bez słów, lecz Pan Jezus powiedział Piłatowi bardzo dosadnie: „Królestwo moje nie jest z tego świata” (J 18,36). Jeśli byłoby z tego świata, pozostałoby tutaj, lecz nie było. Nie przyszedł zakładać królestwa ziemskiego, lecz niebieskie. Zatem powraca do nieba, aby królować w niebie i królować z nieba. Ten fakt powinien nam przypominać, że przez chrzest, a jeszcze bardziej przez

Najświętszą Eucharystię jesteście członkami innego królestwa, innego świata, i że nasz pobyt tutaj jest tylko przejściowy, jest oczekiwanym.

Św. Paweł mówi nam, że nasza ojczyzna jest w niebie (Flp 3,20). Św. Tomasz z Akwinu mówi nam, że święci obcują w niebie na trzy sposoby: pierwszy poprzez nieustanne rozmyślanie o błogostanie nieba, drugi – zawsze pragnąc błogostanu nieba i trzeci – żyjąc według niebiańskiego prawa. Jeśli bowiem należymy do świętego królestwa niebieskiego, do którego dzisiaj wstępuje nasz Pan, to nasze umysły, serca i działania powinny być skierowane do tego miejsca. Powinniśmy żyć na ziemi tak, jakbyśmy byli już w niebie. Mówimy w „Ojcie nasz”: „bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi”.

Duchowość katolicka wymaga zatem, abyśmy mieli świętą pogardę dla rzeczy tego świata i abyśmy używali ich jedynie dla czci i chwały Boga oraz dla naszego własnego zbawienia, aby mieć pewność, że musimy posiadać rzeczy doczesne i używać ich. Istnieje uzasadniona radość z korzystania z rzeczy do-

czesnych zgodnie z prawem Bożym, ale nigdy nie wolno nam przywiązywać się do nich, ponieważ czyniąc tak, odłączamy się od Chrystusa Króla i Jego królestwa, które nie jest z tego świata.

Współczesny świat odrzuca Chrystusa niebędącego z tego świata. Istnieją dwa sposoby na odrzucenie Chrystusa. Pierwszy to odrzucenie wprost prawdziwego Chrystusa, tak jak to zrobili Żydzi. Drugi, bardziej podstępny, to zmienianie Chrystusa zgodnie z własnym projektem, zachowując Jego imię, a nawet nazwę swojej religii, ale zmieniając Go według własnego projektu. Ci ze współczesnego świata, którzy nie mieli nawet uczciwości, by powiedzieć, że odrzucają Chrystusa, zmienili Go i uczynili z Niego światową postać, która nie przybyła po to, by przyciągnąć ludzkość do nieba, ale by przynieść niebo ludzkości.

Na początku XX wieku żył Francji pewien monsinior, który napisał wspaniałą książkę zatytułowaną „Spisek antychrześcijański”². Było

² Oryginalny tytuł: Mgr Henri Delassus – „La Conjuration antichrétienne” ukazał się w 1910 roku – przyp. tłum.

to za czasów Piusa X – św. Piusa X. Napisał, że celem wrogów Kościoła – nie zapominajcie, że pisał to w czasach modernizmu – że celem wrogów Kościoła jest uczynienie z Kościoła i z religii katolickiej pozbawionego dogmatów humanitaryzmu. Chodzi o przyjęcie idei, że nasze niebo powinno być tutaj i usunięcie wszystkiego, co dzieliłoby nas od innych istot ludzkich, a pierwszą rzeczą na tej liście jest dogmat, katolicki dogmat i to jest dokładnie to, co mamy dzisiaj przed oczami. W tym sensie był prorokiem, lecz tak dokładnie to przekształcili katolicyzm w dogmatyczny humanitaryzm. Wszystko dotyczy tego świata. Wszystko dotyczy doskonalenia ludzkości. Celem Kościoła jest podniesienie ludzkości na duchu, aby ludzie żyli razem lepiej i oczywiście nie inaczej jak poprzez socjalizm, międzynarodowy socjalizm. Taki jest kierunek. Tak więc katolicka hierarchia opowiedziała się za wszystkim, co lewicowe. Jest to wizja tworzenia utopii dla rodzaju ludzkiego, lecz z nadaniem jej duchowego wymiaru, nadając jej rodzaj religijnej szlachetności i to właśnie powiedział pod koniec lat trzydzie-

stych XX wieku bardzo znany francuski filozof Jacques Maritain. Napisał książkę „Humanizm integralny”, której podstawowym tematem jest to, że Kościół powinien dogadać się z humanizmem, że humanizm, który jest ideą tworzenia utopii dla ludzkości, może dogadać się z Kościołem, że funkcją Kościoła jest nadanie humanizmowi wymiaru duchowego, że humanizm jest niekompletny bez tego duchowego wymiaru. To jest dokładnie to, co Paweł VI próbował zrobić z ONZ i z wszystkimi innymi elementami współczesnego świata. To jest idea nowej religii. Powiedział nawet w swoim końcowym przemówieniu na soborze, że religia człowieka spotkała się z religią Boga. Czy doszło do starcia – nie, czy była anatema – nie, ale te dwie rzeczy spotkały się na tym soborze. To jest religia człowieka, która sięga wstecz do grzechu Adama i Ewy. To jest pierwszy humanizm, który mówi, że człowiek jest miarą wszystkich rzeczy, centrum wszystkich rzeczy. To był grzech Adama, który sprowadził na nas śmierć, choroby i wojny, który nigdy nie może się dogadać z Kościołem katolickim.

Kościół katolicki przynosi królestwo przyszłego świata. Jego zadaniem jest przyciągnięcie was poprzez jego moc, nauczanie i sakramenty do nieba, tak jak nasz Pan wstąpił w tym dniu do nieba. Nie po to, by stworzyć dla was lepszy świat. Spójrz na porażki wszystkich utopistów w przeszłości. Ludzie, którzy po I wojnie światowej marzyli, że wszystkie problemy ludzkości zostały rozwiązane i że nigdy więcej nie będzie wojny. Idioci! Spójrz, co się wydarzyło. XX wiek był przepełniony wojnami, ponieważ bez łaski Bożej nie można przewyciężyć u ludzi skutków grzechu pierworodnego! Nie można u ludzkości osiągnąć doskonałości bez łaski Bożej! Pius XI, który był papieżem od 1922 do 1939 roku, miał motto: „Pax Christi in Regno Christi” – Pokój Chrystusa w Królestwie Chrystusa. Nie w humanistycznej utopii ludzi, którzy nawet nie wierzą w Boga!

To, że Chrystus musi królować, aby przynieść pokój temu światu i że to jest królestwo przyszłego świata, jest tym, co dzisiaj świętujemy, patrząc po prostu, jak nasz Pan wznosi się do nieba, kontemplując,

jak opuszcza ten świat. A zostawił nam Kościół, jego nauczanie, jego sakramenty – wszystko, co prowadzi nas do nieba – Najświętszy Sakrament Ołtarza, Najświętszą Maryję Pannę, która tak ułatwia drogę całemu światu, aby do Niego przyszedł. Dlatego kształcimy kapłanów w seminarium, aby kontynuowali dzieło Chrystusa, jakim jest bycie innymi Chrystusami. To właśnie nam zostawił. Nie zostawił, jak powiedzieliby protestanci, stosu Biblii, z którego każdy coś podnosi i domyśla się, co chciał nam powiedzieć, ale zostawił nam swoje własne Ciało i Krew oraz Kościół, aby nas prowadzić.

Powodem, dla którego nasz Pan został ukrzyżowany, było to, że nie był doczesnym mesjaszem, którego szukali Żydzi. Czy wymyślił On doczesne królestwo? Czy założył je? Czy przyszedł, aby przynieść na ten świat doczesne szczęście, za które Żydzi wychwaliliby Go, a nie skazałi na śmierć, mówiąc, nie mamy króla oprócz Cesarza (J 19,15)? Jednak to nie jest Ewangelia głoszona nam przez naszego Pana i Apostołów ani przez Kościół, który jest królestwem tej ziemi.

Wiemy, że nieba nie można osiągnąć inaczej, jak tylko poprzez codzienne i wierne noszenie swojego krzyża i podążanie za naszym Panem Jezusem Chrystusem na Kalwarię. Każdego dnia, wiele razy w ciągu dnia, musimy składać Bogu hołd swoim działaniem, sprzeciwiając się pokusie, kochając Go bardziej niż siebie i kochając życie przyszłe bardziej niż życie na tym świecie. Tylko wtedy zasłużymy na wejście do nieba z naszym Panem Jezusem Chrystusem. Dopiero wtedy otrzymamy jedną z tych posiadłości, o których mówi. Dla-

tego wniebowstąpienie naszego Pana dowodzi nam, może bardziej niż którekolwiek inne wydarzenie z Jego życia, że Jego królestwo nie jest z tego świata i że nasz udział w Jego królestwie zależy od naszego oderwania się od doczesnego świata. Z tego powodu życie zakonne zawsze istniało w Kościele jako miejsce doskonałego oderwania się od świata w celu dążenia do doskonałego przywiązania do zmartwychwstałego, będącego w niebie Zbawiciela.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen

Tłumaczył: Dariusz Kot

Pod Cecorą i Chocimem

Tak zwana wojna chocimska była odpowiedzią Turcji i współdziałających z nią tajnych organizacji protestanckich — na przygotowania

Zygmunta III do wystąpienia na widownię wojny trzydziestoletniej po stronie państw katolickich.

Pragnąc uzyskać wolną rękę w stosunku do Polski, zawarł sułtan

Osman bezpośrednio po swem wstąpieniu na tron, pokój z Persją. Podjęte przez posła polskiego w Konstantynopolu, Hieronima Otfinarskiego próby pokojowego załatwienia sprawy — nie dały żadnego rezultatu. Kroki wojenne rozpoczęła Turcja w lecie 1620 roku. (...)

Bitwa pod Cecorą zakończyła się wprawdzie dla Polski dotkliwą klęską, ale w ogólnym rozrachunku dała rezultat dodatni.(...) Plany tureckie przewidywały podbój całej Polski aż po Bałtyk przy współudziale floty protestanckiej Holandji, która zaatakować miała wybrzeża polskie. Hetman Chodkiewicz zebrawszy 25.000 wojska regularnego i 30.000 kozaków wyszedł naprzeciw nieprzyjaciela i pod koniec sierpnia 1621 roku okopał się pod Chocimem. W pierwszych dniach września straż polskie dały znać o zbliżaniu się nieprzyjaciela.

W parę dni później blisko półmilionowa armia turecka ścisnęła oblężeniem okopy polskie. Rozpoczęły się długotrwałe walki. Wiew gorącego, płomiennego uczucia religijnego przeleciał nad Polską. Kościoły błyszczały światłem, rozbrzmie-

wały śpiewem i nieustającymi modłami. W tych to miesiącach walk pod Chocimem powstała u nas następująca modlitwa, doskonale odzwierciadlająca nastrój czasu:

„Bądź pozdrowiona Panno Matko
Boga,

Ciebie wzywamy wspomóż zwalczyć wroga,

— Ocal nam Polskę w tym srogim
frasunku,

Niechaj znów dozna Twojego ratunku!

Przyczyn się Panno, niech z Twojej obrony

Zbawienie będzie dla Polskiej Korony”.

Z owych to dni grozy i oczekiwania zmiłowania Pańskiego pochodzi następujący utwór znakomitego poety tej epoki, Sarbiewskiego:

„Panno! Królowo Sarmackiej ziemi,
Oddal zagubę od naszej głowy.
I Matczynemi modłami Twemi
Przebłagaj słuszną pomstę Jehowy!”

Tytuł „Królowo Sarmackiej ziemi”, użyty po raz pierwszy w literaturze, wyraźnie wskazuje drogę przyszłej ewolucji kultu maryjańskiego

w Polsce. Finałem tej ewolucji były śluby króla Jana Kazimierza, oddające koronę państwa polskiego w błogosławione ręce Matki Bożej.

W przededniu walk pod Chocimem odżyła w szeregach polskich, prastara, zapomniana już wówczas pieśń „Bogurodzica”. Stało się to za staraniem sędziwego kawalera maltańskiego, zasłużonego rycerza polskiego, Bartłomieja Nowodworskiego. Starość nie pozwoliła Nowodworskiemu przyjąć bezpośredniego udziału w wyprawie chocimskiej, pozostał w Krakowie, pełniąc straż przy osobie króla. Udział Nowodworskiego w przygotowaniach do obrony i wyprawy chocimskiej nosił charakter religijno-propagandowy. Akcja kawalera maltańskiego i jego przyjaciela kapelana wojskowego, dominikanina O. Fabjana Birkowskiego, przypominała żywo przygotowania rycerstwa oraz duchowieństwa polskiego i hiszpańskiego do wojny z Turcją w r. 1571, zakończonej zwycięstwem pod Lepanto. Z różańcem w ręku, propagując wszędzie kult Najśw. Maryi Panny Różańcowej, ucząc w obozach starego śpiewu „Bogurodzica”, przebiegali

dwaj przyjaciele szeregi polskie, budząc zapał religijny. „Straszny to był głos kiedyś w bitwach” mówi o pieśni „Bogurodzica” w jednym z swych kazań O. Birkowski, „który wychodził z ust polskich, gdy pogaństwo gromili mężni owi chrześcijanie, straszny i po dziś dzień, lubo to on w namiocie samych przy kapłanach zostaje obozowych.

W r. 1621 sam Nowodworski zajął się wydaniem „Bogurodzicy”. Była to pierwsza książka polska, wybita drukiem łacińskim. Drugie jej wydanie ukazało się w r. 1624.

W onych to czasach trwogi i oczekiwania zmiłowania Pańskiego, żył w klasztorze OO. jezuitów w Kaliszu, ksiądz Mikołaj Oborski. W pierwszych dniach października 1621 roku, kiedy pod Chocimem decydowały się losy garści wojska polskiego a z nim całego państwa, ks. Oborski, modląc się przed Najświętszym Sakramentem, ujrzał nagle dalekie pola chocimskie, okopy polskie, tysiące namiotów tureckich i zwarte zastępy nieprzyjaciół. W górze, ponad świetlanymi obłokami, unosiła się w promiennym rydwanie, zaprzężonym w dwa białe rumaki, Najświętsza

Panna. Rydwan posuwał się uroczyście z zachodu na wschód. Kiedy w parę dni potem nadeszła do Kalisza radosna wieść o odparciu ostatniego szturm i zawarcia zaszczętnego dla Polski rozejmu, ojcowie Jezuici, zestawivszy dnie i godziny, stwierdzili, że widzenie ks. Oborskiego uprzedziło bezpośrednio zawarcie rozejmu.

Pod Chocimem umilkły wprawdzie działa i rozpoczęły się wstępne pertraktacje, ale położenie wojsk polskich było niemal beznadziejne. Zapasy amunicji wyczerpały się całkowicie, a głód i zaraza zdzięsiętkowały szeregi obrońców. „Już przez sześć dni traktowaliśmy o pokój z Turkami, ale przystać na ich warunki nie można było, bo mniejsza już o stratę, jaką poniosłaby Rzeczpospolita, ale pokój ten byłby hańbiący. W tem w nocy z dnia 3 na 4 października, gdym nie spał, bo nieszczęścia ojczyzny sen odganiały ode mnie, notuje słowa hetmana Stanisława Lubomirskiego, który po śmierci Chodkiewicza objął dowództwo pod Chocimem, kronikarz OO. Dominikanów w Krakowie, objawiła mi się Matka Boska, bo ktoby Jej nie roz-

poznał po otaczającym Ją świetle z wszystkich barw, od których noc zajaśniała mi jasnością nawet w życiu mojem niewidzianą wśród dnia i usłyszałem od Niej to jedno słowo: „Wytrwałość”.

Znikła, a ja w zachwyceniu ukląłem i po tem dopiero odzyskałem wiedzę, co mi czynić należy; podniósłszy oczy, ręce i serce w niebo, złożyłem dzięki Bogu, że mnie niegodnemu tem napomnieniem dał poradę. I dzięki złożyłem Najświętszej Maryi, objawiającej swem pojawieniem, iż ta Jej tylokrotnie nad nami w ubiegłej przeszłości widoczna opieka i teraz nas nie opuściła. To pojawienie taką ufnością mnie natchnęło, że na drugi dzień dałem sułtanowi odpowiedź, że jedynie zapewnienie o dotrzymaniu dawnych umów z Polską, wstrzyma mnie od dalszej wojny, do której prowadzenia mieliśmy tylko jedną już beczkę prochu w obozie. I tą odpowiedzią tak go zdumiałem i przeraziłem, iż teraz wielki wezyr Dylawer-pasza stał nam łagodniejsze warunki, ale ich nie przyjąłem, obstając przy pierwszych, które podałem, a tak po trzydniowych rokowaniach, mając

na pamięci święte słowo: „wytrwałość”, przywiódłem Turków do tego, że zrobili pokój, jaki sam chciałem”.

Jak zwycięstwo pod Lepanto zespoliło się z wizerunkiem Najśw. Maryi Panny Śnieżnej z kościoła Santa Maria Maggiore na Eskwiinie w Rzymie, tak pomyślne zakończenie wojny tureckiej w roku 1621 wiara współczesnych związała z wizerunkiem Matki Boskiej Różańcowej, Pogromicielki niewiernych, z kościoła OO. Dominikanów w Krakowie.

W niedzielę, dnia 3 października 1621 r. na cztery dni przed zawarciem chlubnego dla Polski rozejmu z Turcją, biskup krakowski Marcin Szyszkowski zarządził uroczystą błagalną procesję, w czasie której obnoszono po ulicach Krakowa wizerunek Matki Boskiej Różańcowej.

„Z szczególną uroczystością i okazałością” — pisał kronikarz klasztoru Dominikanów, „odbyła się ta procesja; widziałeś w niej żaków szkolnych, sodalisów wszystkich bractw kościelnych z mnogiemi chorągwiemi i feretronami, wszystkie zakony i całe duchowień-

stwo świeckie z kanonikami, a celebrował sam J. O. Księżę j. Mc. Biskup, prowadzony przez wielkorządcę krakowskiego, Stanisława Witowskiego chorążego łęczyckiego. Z obu zaś stron duchowieństwa postępowało kilkaset mężczyzn i kobiet z Bractwa Różańcowego z gorejącymi świecami. Obraz Matki Boskiej niesiony i otoczony był przez uczniów akademii, jako też braci z Konfraterni Różańcowej i gdy ukazał się przed kościołem św. Trójcy, odezwały się dzwony z wieżyc, dał się słyszeć huk dział z baszt i bram miasta, co zawiadomiło okoliczne włości na kilka mil o tem nabożeństwie. Podczas tego procesyjnego pochodu, ani bicie dzwonów, ani huk dział, nie były w stanie zagłuszyć śpiewu zgromadzonych tłumów, śpiewu, co niósł w niebo błagalne modły o ratunek dla wiary i ojczyzny. Gdy z tym cudownym obrazem przybyto przed kościół Marjacki, zatrzymała się procesja; na dany znak z wieży, umilkły działa i dzwony; wśród uroczystej ciszy odśpiewano jeden z psalmów pokutnych, rozpoczynający się antyfoną:

Nie racz pamiętać, o Boże, Ojców naszych przewinienia, Ani nasze przekroczenia Błagamy Ciebie w pokorze, I powstrzymaj ukaranie Za grzechy nasze, o Panie.

Po tym śpiewie, wróciła procesja do kościoła OO. Dominikanów, a gdy na wzniesionym tam ołtarzu, w pośrodku świątyni, przy wejściu do prezbiterjum postawiono obraz Najświętszej Maryi, zabrzmiała z chóru stara pieśń: Bogurodzica...

Słuchano tej odwiecznej bojowej pieśni z takim uczuciem, jakoby ją wytrąbiano przed rozpoczynającą się pod Chocimem walką. Pobudziła ona wszystkich do serdecznych modłów o wstawiennictwo Najśw. Panny do Boga, aby w tej walce pobłogosławił orężowi polskiemu. A ta niewysłowionego miłosierdzia nasza Matka większe nam dobrodziejstwo u Boga wyjednała, bo powstrzymała walkę z bisurmanami i padła na nich taka trwoga, iż sami naglili o pokój i w cztery dni potem, na dniu 7 października stanęły chocimskie traktaty. (...)

„Od czasu bitwy grunwaldzkiej” — mówi historyk, aż do zwycięskiej odsieczy, przyniesionej Wiedniowi

przez króla Jana, nie było w dziejach Polski wypadku wojennego, któryby tyle blasku zlał na oręż polski, ile tak zwana wojna chocimska. Ze wszystkich wojen, jakie prowadziła Polska, wojna z Turcją największe budziła zajęcie w Europie, ponieważ Turcja była najpotężniejszym państwem militarnym i najwięcej miała wrogów wśród państw chrześcijańskich. Od niepamiętnych czasów nie stawiała u progów Polski tak wielka siła zbrojna, nie groziło jej tak wielkie niebezpieczeństwo.

„Takiej siły wojsk nie widziała jeszcze nigdy Europa”, — pisał Zygmunt III w liście do Papieża Grzegorza XV. Cała Europa na cienkiej zawisała nici. Do dnia obecnego, kościoły polskie obchodzą, z polecenia Papieża Grzegorza XV, uroczystym nabożeństwem i hymnem „Te Deum”, pamiątkę zwycięstwa chocimskiego, odniesionego za łaską Bogarodzicy. (Żywą pamiątką tych czasów, pomnikiem zwycięstwa pod Chocimem, jest wspaniałe kościół wotywny OO. Karmelitów, wzniesiony przez hetmana Stanisława Lubomirskiego w Wiśniczu pod Bochnią i kościół Dominikanek, zbudowany na Gródku

w Krakowie pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny Śnieżnej Zwycięskiej, kosztem Anny z Braniec-

kich Lubomirskiej, kasztelanowej wojnickiej, matki hetmana Stanisława Lubomirskiego.) (...)

M. Skrudlik, Misja dziejowa Polski a chwila obecna. Dzieje kultu Najśw. Maryi Panny Zwycięskiej w Polsce, Wilno 1937, str. 22 – 34.

Bł. Jan z Dukli

Ozdoba i chwała zakonu OO. Bernardynów, Patron ziem ruskich i miasta stołecznego Lwowa, urodził się w Dukli około r. 1414. Pierwsze jego słowa „Jezus Marya”, które wymówił w życiu, zapowiadały, że będzie szczególnym czcicielem P. Jezusa i Maryi, Matki jego. Nie zawiódł w tem nadziei, bo oddany do szkół do Krakowa, kształcąc umysł swój, pracował równocześnie nad uświęceniem serca.

Skończywszy chlubnie nauki akademickie, powrócił do rodzinnego miasta Dukli, a idąc w ślady Patrona swego św. Jana Chrzciciela,

którego imię nosił, poszedł na puszcę. W lesie na wysokiej skale nad wsią Cergową wynalazł sobie jaskinię, gdzie żyjąc o wodzie i leśnych fruktach, zabawiał się modlitwą i rozmyślaniami tajemnic ukrytego życia P. Jezusa i N. Maryi P.

Za natchnieniem Ducha św. wyszedł z pustyni, aby pracować nad zbawieniem dusz ludzkich. W tym celu wstąpił do zakonu OO. Franciszkanów we Lwowie, gdzie stał się wzorem prawdziwie anielskiego życia, a wyniesiony na rozmaite przełożęństwa, umiał pozyskać serca wszystkich. Za pozwoleniem przełożonych przeszedł do nowo

założonego zakonu OO. Bernadyków, którzy już wtedy mieli drewniany kościółek na przedmieściu Halickiem we Lwowie. Tu wymową swoją, pełną ducha Bożego, pociągał najzatatwardzialszych grzeszników do pokuty, szyszmatyków do jednoścł z kościołem, a herezyą napojonych cudzoziemców do prawdziwej wiary.

W słuchaniu spowiedzi był niezmordowanym, w ratowaniu chorych, szczególnie w czasie morowego powietrza pełnym poświęcenia. W tych sprawach trudnych bardzo a nieustannych, osłoda i pomocą była mu N. Marya P., do której przez całe życie wielkie miał nabożeństwo, i która mu się często widomie z Dzieciątkiem Jezus okazywała. Kiedy w ostatnich latach ociemniał, N. Marya P. nawiedzając go razu pewnego i ciesząc powiedziała: „Ty będziesz krajów ruskich Patronem!” Do niebieskiej

ojczyzny przeniósł się we Lwowie 1484 r. tam też w kościele OO. Bernardynów pochowany, zasłynął wielkimi cudami.

Za przyczyną bł. Jana z Dukli uwolniony został Lwów od najazdu Chmielnickiego 1649 r., a wyrazem wdzięcznej pamięci za to, była 400 letnia rocznica śmierci św. Patrona, którą miasto dwa lata temu bardzo świetnie obchodziło.

W wigilią uroczystości, JW Wacław Dąbrowski, prezydent miasta, otoczony panami z rady miejskiej i licznie zebraną ludnością, poniósł procesjonalnie z ratusza piękny wieniec srebrny, i złożył w imieniu miasta na ołtarzu Błogosławionego. Nazajutrz najwspanialsza procesja z relikwiami Błogosławionego przez główne ulice, zakończyła 8. dniową missą i uroczystości, które długo pozostaną w pamięci wszystkich.

W. Mrowiński, O czci Matki Boskiej w Polsce, Lwów 1886, str. 54 – 57.

Najazdy Tatarów w wieku XIII i błog. Kinga

Przy końcu wieku XII Temudzyn połączył plemiona mongolskie czyli tatarskie, zamieszkujące północno-wschodnie stepy azyatyckie, w jedno państwo, a przyjąwszy tytuł Dżyngis-hana (to jest, wielkiego hana), zdobył wkrótce wielką część Azji, przyczem strasznych dopuszczał się okrucieństw, bo z uciętych głów ludzkich kazał stawiać pyramidy dla przerażenia wrogów. Straszliwemi, na kształt chmur szarańczy, nawałami napadali Tatarzy na przyległe i dalsze kraje i pędzili coraz dalej, a roje ich jazdy obalały wszystko po drodze z prędkością huraganu, plądrując i niszcząc ogniem i mieczem okolice, przez które przeciągali, tak iż powstało przysłowie: Gdzie stanie stopa tatarska, tam i trawa nie wyrośnie.

W r. 1212 rzucił się Temudzyn na Połowców, a gdy tymże przybyli na

pomoc kniaziowie ruscy pod wodzą Mściśława i pomordowali posłów w. hana, najechali Tatarzy Ruś po raz pierwszy i pokonali jej książąt w bitwie nad Kałką. Po śmierci Temudzyha (r. 1227) synowie jego objęli rządy czterech hanatów, pod najwyższą władzą Oktaja, jako dżyngis-hana rezydującego w Karakorum w Mongolii. Hanatem zachodnim, ciągnącym się nad morzem Kaspijskim i wzdłuż Wołgi, a nazwanym „Złotą Hordą”, czyli Kipczakiem, rządził najprzód Tudzy, a następnie syn jego a wnuk Temudzyha, Batu-han. Otóż ten ostatni w ciągu trzech lat (1237 – 1240) podbił wszystkie księstwa ruskie i spalił lub splądrował ich grody, jak Moskwę, Kijów (skąd św. Jacek umknął, niosąc w jednej ręce puszkę z Przenajśw. Sakramentem, w drugiej statuę Najśw. Panny), Włodzimierz, Halicz, a zapewne także Przemyśl.

W styczniu r. 1241 Tatarzy najechali Polskę. Przypatrzmy się tym strasznym gościom. Wzrost ich niski, twarze przerażająco brzydkie, potrzeby nader skromne, tak, że ubierali się w skóry baranie, spali pod gołym niebem, pili tylko wodę, karmili się byle czem; przysmakiem był dla nich kawał mięsa kobylego, uprażonego pod siodłem. Rabunek – oto ich żołąd, chytrość, okrucieństwo, lubieżność – oto ich charakter.

Podziwienią godną była ich wytrwałość, tak że niczem było dla nich na małych ale zwinnych koniach ubiedz kilkadziesiąt mil na dobę, podkopać się pod mury, przepłynąć w pław rzekę albo bieg jej odwrócić. Karność między nimi wielka; gdy jeden zawołał *surum* (naprzód), szedł za nim cały jego dziesiątek, za dziesiątkiem setnia, za setnią hufiec tysięczny; toż samo jeżeli w dziesiątku jeden nie dotrzymał pola, przyplącał to śmiercią dziesiątek cały.

Wyćwiczeni od młodości w wojennem rzemiośle, walczyli nie tylko męstwem, ale także zdradą i podstępem, a nawet posługiwali się trucizną. Z niestęchaną szybkością

uderzali na nieprzyjaciela i już zdała obsypywali go gradem strzał; jeżeli od razu nie zwyciężali, rozsyupywali się po obu skrzydłach, lub udawali ucieczkę, by jego szyki rozdzielić, a potem na nie natrzeć. Los zwyciężonych był okropny; mężów zbrojnych mordowali bez litości, niewiasty zaś hańbili i wraz z młodzieżą pędzili w jassyr.

Otóż w r. 1241 Batu-han zebrał ogromne wojsko na podbicie Europy; sam z jedną częścią wpadł do Węgier, druga zaś część pod wodzą Bajdara czyli Pety i Kejdana, najechała Polskę, wówczas prawie bezbronną. Wnet miasta Lublin, Zawichost i Sandomierz padły ofiarą tej dziczy. Z Sandomierza Kejdan pociął się do Łęczycy i Kujaw, a Bajdar do Krakowa. Bolesław Wstydlawy za pieniądze posagowe Kingi porobił za granicą zaciągi i wraz z pospolitem ruszeniem stawiał czoło najeźdźcom; ale wojska polskie zostały podstępem pobite pod Turskiem i Chmielnikiem, poczem Tatarzy spalili Wiślicę i Kraków, gdzie tylko klasztor św. Andrzeja, jako obronny, ocalał.

Bolesław z żoną i z matką Grzymisławą schronił się do Węgier; ale

gdy i król Bela IV musiał przed Tatarami uciekać do Niemiec, skryła się rodzina książęca w niedostępnym zameczku w Pieninach. Dotąd lud góralski opowiada, że „święta Pani szła płacząc i boso dla strasznej skał onych spadzistości, gdzie w obuwiu chodząc, noga wciąż się ślizga. Więc sobie poraniła nóżki, ścieżkę znacząc krwią i łzami. A kędy padła łza, wyrósł gwoździak biały, a kędy krwi kropla, gwoździak czerwony. – A u stóp Pienin, zaraz na brzegu Dunajca wysiadłszy, gdy stąpiła na wielki kamień, opoka twarda zmiękła i pozostał ślad jej stopy wyciśnięty, a z pod kamienia, na którym gorzko zapłakała, wytrysło źródółko gorzkawej wody”.

Z Krakowa ruszyły połączone zastępy tatarskie na Szląsk, a po niebezpiecznej dla nich potyczce pod Chrapicami i po daremnej oblężeniu Wrocławia, którego modlitwą swoją bronił błóg. Czesław, podstąpiły pod Lignicę, gdzie na t. zw. „dobrem polu” starło się z nimi rycerstwo polskie, szląskie i morawskie pod dowództwem księcia Henryka Pobożnego (9 kwiet. 1241). Kiedy wrzała walka najgorętsza, zawołał ktoś z pośród

Tatarów, na cztery hufce podzielonych, po polsku: „Biegajcie, biegajcie!”, a okrzyk ten, zapewne od jednego z hołdowników pochodzący, taki sprawił popłoch, że zaraz książę raciborski Mieczysław zwrócił się do ucieczki. Dzielny bohater Henryk zawołał wówczas: „Gorze się stało”, ale walczył mężnie, dopóki nie zginął. Poległo trzydzieści tysięcy rycerstwa, tak że Tatarzy obcinając każdemu po jednym uchu, tym łupem napełnili dziewięć potężnych worów. Henrykowi ucięli głowę, ale żona poznała na poboju jego zwłoki po sześciu palcach u nogi i pochowała je w kościele wrocławskim. Kiedy matka jego św. Jadwiga dowiedziała się o tym pogromie, podziękowała Bogu, iż jej dał syna, który krew przelał za wiarę.

Niezmierna trwoga padła na całe chrześcijaństwo, wówczas srodze zawichrzono walką między cesarzem Fryderykiem II i Stolicą św. Ludzie opowiadali sobie, że jakieś istoty szatańskie z tartaru, czyli z piekła (stąd łacińska ich nazwa: tartari) grożą zagładą Kościołowi, – to znowu, że już się zbliża koniec świata. Wszędzie też nakazywano

posty, a do świątyń garnęły się wielkie rzesze, by się gotować do śmierci.

Ale snadź straty Tatarów pod Lignicą. były wielkie, skoro zamiast wkroczyć do Niemiec, rzucili się Morawę, gdzie pod Ołomuńcem Jarosław Sternberg zadał im klęskę. W Węgrzech połączyli się z hordą Batu-hana, która w krótkim czasie wymordowała 100.000 mieszkańców, a między tymi pięciu biskupów; te dwa hufce miały wyruszyć na nową wyprawę, gdy wtem wieść o śmierci dżyngis-chana Oktaja skłoniła ich wodza do cofnięcia się nad Wołgę.

Bolesław Wstydlivy chciał zaraz wrócić do Krakowa, ale oddział Tatarów, wałęsających się na Podkarpaciu, zmusił go znowu do ucieczki, najprzód do Węgier, a stąd do Moraw, prawdopodobnie do Welehradu. Tędy właśnie przechodzili Tatarzy do Węgier; trzeba było tedy przedzierać się chyłkiem do Krakowa, by miasto odbudować, a ludność od głodu ratować.

Na ten cel oddała bł. Kinga swe klejnoty i resztę swoich skarbów³.

Klęski zadane chrześcijaństwu przez Tatarów, skłoniły sobór lądowski w r. 1245 do wydania dekretu, aby obwarować drogi i przesmyki, przez któreby ponownie wpaść mogli; nadto papież Innocenty IV porobił pewne kroki dla nawrócenia tego dzikiego i pogańskiego ludu. Tak n. p. w osobnym liście wezwał hana mongolskiego, by przyjął wiarę chrześcijańską i nie kazał mordować ludzi bezbronných; a z tym listem wyprawił franciszkanów Jana Piano Carpini (dal Piano di Carpine obok Perugia), Benedykta, polaka i Stefana, czech. Posłowie ci, idąc na Wrocław, Łęczycę (gdzie się spotkali z ruskim księciem Wasilkiem) i Kijów, przybyli do Batu-hana, który po przeczytaniu listów papieskich, przełożonych na język mongolski, odesłał ich do wielkiego hana Gajuka. Chrześcijanie, bawiący na dworze tegoż hana, zapewniali, że on się z łatwością nawróci, bo i księży chrześcijańskich mile u siebie wi-

³ X. St. Załęski, *Św. Kinga i jej klasztor starosqdecki*, Lwów 1882.

dzi; ale Gajuk o tem nie myślał i nową raczej wyprawę zdobywczą gotował. Z tem wszystkiem przyjął dość uprzejmie wysłanników papieża i wręczył im odpowiedź, napisaną po arabsku⁴.

Wrócili oni tą samą drogą na Kijów, a za ich pomocą, przy pośrednictwie zaś księcia Wasilki i książąt polskich, nawiązał Daniło, książę halicki, stosunki z Innocentym IV, by wyjednać krucyatę przeciw Tatarom i otrzymać koronę królewską. Rzeczywiście, skoro wraz z władcykami ruskimi przyjął unię z Rzymem, został za pozwoleniem papieża przez legata tegoż Opizona uroczystie w Drohiczynie ukoronowany (r. 1255). Ale źle się wywdzięczył, bo wnet unię porzucił i z Tatarami przeciw Polakom wystąpił.

W późnej jesieni r. 1259 hanowie Borundaj i Nogaj, syn Batu-hana, podjęli z Kapczaku nowy najazd na Polskę, mając jako towarzyszy bro-

ni i doradców Wasilkę, brata Daniela, z jego synem i synowcem, Lwem i Swarną. Najprzód ogniem i mieczem zniszczyli Zawichost, gdzie Bolesław dla swojej siostry błogosławionej Salomei (+ 1268) wybudował klasztor Klarysek. Siostry zakonne, a było ich 58 z księżnią Agnieszką Jastrzębską na czele, klęczały na wpół już nieżywe w chórze przed Najśw. Sakramentem. Wpadają pohańcy i przerażonym zakonnicom dają do wyboru zhańbienie i jassy, albo śmierć. Żadna nie zawahała się ani na chwilę, — wszystkie zginęły od krzywej szabli.

Następnie hordy podstępły pod obronny Sandomierz, gdzie ze skarbami swoimi schroniła się okoliczna ludność. Załoga dzielnie walczyła i nie poddała się, aż jej Wasilko wystawił zdradliwie, że pokorą i daniną okupi ocalenie swoje. Tymczasem Tatarzy, wtargnąwszy do miasta, kościoły i domy spalili, a ludność, która po spowiedzi w procesyi wyszła za mury na brzeg Wisły, okrutnie wymordowali. Wśród tych scen — opowiada piękna legenda — zakonnicę św. Dominikę, wraz ze swoim

⁴ W r. 1247 nowe poselstwo złożone z trzech dominikanów, udało się w kraje perskie i armeńskie, do wodza mongolskiego Baszu, ale także bezskutecznie.

przeorem Sadokiem, odprawiali w chórze swego kościoła nabożeństwo poranne. Po skończonej jutrzni jeden z nowicyuszów, czytając martyrologium, na ten dzień przypadające, to jest, wyliczając poczet chrześcijan, w tym dniu przez pogan zamęczonych, ujrzał w tej księdze taki napis, złotemi głoskami wyrity: „W Sandomierzu męczeństwo 49 Męczenników”. Wzruszenie było wielkie, kiedy to głośno odczytał. Przeor kazał sobie podać księgę i sam widział ten napis, który atoli zaraz zniknął. Poczem rzekł: „Bolesne to jest dla nas upomnienie, bracia najmilsi. Pewnie już Dawca żywota wzywa nas przez śmierć do życia nieśmiertelnego. Niechaj Pan przebaczy tę zbrodnię poganom, bo oni nie znają światła Ewangelii: Może też to nasze męczeństwo zbawi naród polski, a Wszechmocny spojrzy łaskawem okiem na tę ziemię, na której wierne Jego dzieci krew przelewają, zaśnaniając swemi pierściami inne narody.” Zakonnicy, rzuciwszy się na kolana, poczęli śpiewać *Salve Regina*, a w tej chwili wpadli do kościoła Tatarzy i wszystkich wymordowali (2 lut. 1260).

Kościół policzył Męczenników sandomierskich między Błogostawionych. Aleksander IV, w bulli wydanej na prośbę kanoników sandomierskich Bodzanty i Alberta, pośłów Bolesława Wstydlwego, pozwolił corocznie obchodzić ich pamiątkę w Kolegiacie sandomierskiej, co Bonifacy VIII w r. 1296 potwierdził, z tym dodatkiem, że odpust nadany został na dzień 2 czerwca. Tegoż dnia z upoważnienia papieża Piusa VII, klasztory dominikańskie i niektóre dyecezye (także i przemyska) odprawiają Mszę św. i odmawiają pacierze o błog. Sadoku i jego towarzyszach męczennikach.

Szybko i nieznacznie zbliżyły się hordy do Krakowa od strony Zwierzynca; ale dzwony klasztoru Norbertanek ostrzegły o niebezpieczeństwie, a rybacy odbiegłszy swych łodzi, pognali co tchu do miasta, gdzie właśnie odbywała się procesya; i to właśnie upamiętnia co rok „konik zwierzyniecki”. Mieszkańcy uciekli w lasy, albo schronili się do zamku, którego bronił waleczny rycerz Klemens z Ruszczy. Tatarzy spaliwszy puste miasto, pociągnęli na Szląsk, skąd

obciążeni łupem, wrócili na swe stepy.

Tymczasem Bolesław Wstydlivy z bł. Kingą przebywał na Węgrzech, a gdy po trzech miesiącach wrócił do Krakowa, musiał nowe i szczęśliwe walki staczać to z Kazimierzem kujawskim, to z dzikimi Jadźwingami, to z pogańską również Litwą i ze sprzysiężoną z nią Rusią. Umarł pobożnie, jak żył, 10 grudnia 1279; poczem Kinga wraz z siostrą swoją Jolantą, a wdową po Bolesławie kaliskim, przywdziała habit zakonny i welon uszyty z płótna, na którym mąż jej umarł. Resztę życia przepędziła w klasztorze Klarysek w Starym Sączu, skąd raz jeszcze musiała uciekać przed nawałą tatarską.

W r. 1287 chciwe łupu hordy pod wodzą hanów Nogaja i Telebuga najechały Polskę, wzmocniwszy się posiłkami książąt ruskich Mściśwa, Włodzimierza i Lwa. Telebug z kniaziami ruszył pod Sandomierz, a nie mogąc zdobyć tego grodu, spustoszył ziemię sandomierską i Mazowsze. Nogaj podążył wprost na Kraków, skąd Leszek Czarny z żoną Gryfiną i z przedniejszymi panami umknął do Węgier. Ale

stolica polska obroniła się Tatarom, którzy zato rozpuścili swe zagony po kraju, plądrując i paląc; poczem dwoma szlakami, na Sącz i Nowy Targ, starali się wkroczyć do Węgier. Tu jednak dzielny wódz Jerzy Soos zwycięski stawiał im opór.

Klasztor starosądecki nie dawał bezpiecznej obrony; toteż bł. Kinga z siostrami swymi Jolantą i Konstancją, tudzież z wielu zakonnicami, duchownymi i świeckimi, zamknęła się w skalistym zamczku pienińskim, który według podań ludu „chyba anieli wybudowali”. Wnet Tatarzy wytropili tę kryjówkę i zajmwszy sąsiednie wzgórze, poczęli puszczać swe strzały na oblężonych. Tedy Kinga rzuciła się w kapliczce zamkowej na kolana, błagając miłosierdzia Bożego; i oto nagle wśród zimowej pory spadła gęsta mgła ze śnieżycą i zerwała się straszna burza. Walą się drzewa i kamienie na, oblegających, pieni się u spodu wezbrany Dunajec, a na drugim brzegu zjawiają się węgierskie hufce, czem przerażeni Tatarzy uciekli. Ich czambuły ugaśniały się jeszcze po kraju za łupem i jeńcem, ale rozgromił ich Jerzy Soos pod Rytrem, a Leszek Czarny

pod Sączem. Kiedy we Włodzimierz na Wołyniu dzielili się zdobyczą, pokazało się, że samych dzieci wprowadzili w jassy aż 21.000, a „lacha” sprzedawali po grzywnie, albo zamieniali za bydłę. Tak strasznie Polskę złupili, że potem lud sam zaprzęgać się musiał do pługa. Można powiedzieć, że Tatarzy w wieku XIII, a potem w XVII byli biczem Bożym dla Polski.

Cztery lata później — 24 lipca 1292 — umarła święta księżna, a zaledwie jej zwłoki złożono w grobowcu pod żelazną kratą starosądeckiej kaplicy, poczęły się dzieć przy nich liczne cuda, które Długosz w jej żywocie szczegółowo wylicza. Mimo to kanonizacja błog. Kingi dotąd nie nastąpiła.

J. S. Korczyński, Obrazki historyczne z dziejów Polski, Cz.1 Czasy Piastów, Przemyśl 1907, str. 37 – 46.

Dobroć św. Jana Kantego

Nieskończone było miłosierdzie Jana Kantego. W starej księdze o dziejach polskich Macieja Miechowity podane są liczne jego dobre uczynki.

Co roku zakupywał odzież i obuwie i rozdawał je biednym. Nieraz zdarzało mu się spotkać zziębniętego biedaka. Wtedy zdejmował płaszcz i oddawał mu. Jeżeli ubogi nie miał

obuwia, św. Jan Kanty zdejmował trzewiki i oddawał mu. Żeby zaś nie wzbudzać sensacji, że oto profesor Akademii paraduje po mieście bosy, spuszczał długi płaszcz na nogi i tak szedł pomału. Dzielił się skąpą swoją strawą. Oddawał pieniądze. Nawiedzał chorych. Wchodził do ciemnic, by nieść pociechę więźniom i do poprawy ich nakłonić.

W roku 1464 dnia 16 czerwca św. Jan Kanty szedł drogą, zbliżając się do Krakowa. Odmawiał po drodze modlitwy ciesząc się piękną zielenią na błoniach pod Krakowem. Nagle usłyszał płacz żałosny. Dziewczyna w stroju ludowym zakrywszy twarz barwnym fartuchem zalewała się łzami. — A cóż ci to, niebogo? — zapytał Jan Kanty ze współczuciem. — O mój Boże, — zawodziła dziewczyna — stłukłam dzban z mlekiem. Pani bardzo sroga. Na pewno mnie obje.

Święty sięgnął do mieszka, wiszącego u jego sukni poważnej, czarnej. Ale oczywiście był pusty. Już paru ubogich napotkał po drodze, zanim zaszedł aż tutaj. Tymczasem gromadka ludzi zaczęła się skupiać dookoła.

— Dalibyscie jaki szeląg tej dziewczynie — zwrócił się do nich Święty — widzicie jak boi się biedaczka swojej pani.

— Niech uważa, niech dobrze pracuje, to nie będzie się bała — odparła jakaś jejmość czerwona na twarzy — ja bym pierwsza ją spra-

ła, jakby mi tyli dzban stłukła. — Tak, tak, niech uważa, a nie, to niech ma, na co zasłużyła — mówili ludzie bez serca Jan Kanty pełen był wielkiej litości. Zwrócił się z prośbą gorącą do Matki Najświętszej. Nachylił się i podniósł skorupy stłuczonego dzbanu. Tradycja mówi, że dzban zrósł się w jego rękach.

Uszczęśliwiona dziewczyna rzuciła się do rąk dobrego cudotwórcy. — Gdybyż jeszcze mleko wróciło — wykrzyknęła.

— Zaczepnij wody z Rudawy — odparł Święty.

Dziewczyna pobiegła do płynącej obok rzeczki Rudawy i zaczępnęła wody. Jan Kanty przeżegnał dzban raz jeszcze, zasyłając modlitwę do Opiekuna ubogich. Kiedy zajrzano do dzbanu, było w nim znów mleko.

— Cud, cud — szeptali ludzie stropieni.

— Nie mieliście serca dla bliźniego w strapieniu — rzekł Jan Kanty łagodnie — a widzicie: Zbawiciel nasz nie opuszcza żadnego z ma-luczkich.

Święto Chrystusa Króla

*„Chrystus zwycięża, Chrystus króluje, Chrystus panuje.
Niechaj Chrystus broni swego ludu od wszystkiego złego”*

Nowe święto

Encykliką „Quam primas” z dnia 11 grudnia 1925 Ojciec św. Pius XI ustanowił nową uroczystość Chrystusa Króla i Królestwa Chrystusowego, która ma być obchodzoną w całym Kościele katolickim w ostatnią niedzielę października. W roku zatem obecnym dnia 31 października dzwony wszystkich kościołów katolickich zwołają poraz pierwszy wiernych całego świata katolickiego, aby wzięli udział w tej nowej uroczystości. Ojciec św. w tym dniu przez nowe święto nie chciał wywoływać jedynie chwilowego nastroju pobożnego, lecz miał na celu „odnowienie wszystkich w Chrystusie”. Ojciec św. pragnie, aby całe społeczeństwo chrześcijańskie uczyniło stanowczy zwrot do Boga i zerwało z duchem świata.

Królestwo Chrystusa a królestwo świata

Dziś życie ludzkie na całej kuli ziemskiej tak się coraz wyraźniej układa, że dzieli się na dwa jakby przeciwne obozy, nawzajem się zwalczające, jakby na dwa królestwa: z tronem Boga i Chrystusa po jednej stronie, a z tronem szatana i jego sług po drugiej stronie. Trzeba zatem, aby ludzkość wyraźnie wypowiedziała się, któremu z tych dwóch panów służyć chce, kogo sobie na kierownika i wodza życia swego wybrać pragnie, i pod którym sztandarem i chorągwią wiernie żyć i stać sobie ślubuje. Nie można zginać kolana i przed Bogiem i bałwanami tego świata. Albo — albo. Albo z Bogiem i Chrystusem, albo przeciw Bogu i Chrystusowi. Nic gorszego w życiu chrześcijańskim, jak to kulanie i chromanie co do zasad i całego postępowania.

W kościele inaczej, a za kościołem inaczej. W życiu prywatnym taki, a w życiu publicznym siaki. Są to jakby dwie dusze w jednym człowieku, jedna niby Bogu służy, a druga światu się kłania. W jednym ręku światło na cześć Boga tłące, a w drugim ręku ogarek na cześć bożków tego świata kopący. Nie! Jesteś katolikiem, dzieckiem Królestwa Chrystusowego, to myśl, mów, żyj i odważnie wszędzie po katolicku występuj, inaczej nie jesteś katolikiem, ale kopciuszkiem katolickim. Jesteś chwiejną trzcina, która chyli się w prawo lub w lewo, stosownie do kierunku wiatru wiejącego. Wierni słudzy Chrystusowi mają przylgnąć do Chrystusa, nie tylko metryką, ale duszą całą, mają być wszędzie jawnymi Chrystusa Króla wyznawcami i naśladowcami.

Niech się odłączą plewy, od pszeniczki, kąkol od ziarna zdrowego, owce od kozłów, niech się na całym

świecie zeszeregują obozy jawnie katolickie i jawnie Chrystusowi służące, by nie było t. zw. letnich katolików, co na dzień świąteczny wdziewają niby rękawiczki katolickie, a w dzień powszedni mają

rękawiczki, Chrystusa po twarzy bijące.

Obozy wrogie Chrystusowi wypowiedziały Królestwu Jego otwartą walkę. Kielnią masońską i piskliwym wrzaskiem żydowskim: „nie chcemy, żeby On tj. Chrystus panował” burzą wszędzie trony Chrystusowe, stawiają trony „pięści przed prawem”, trony pychy ludzkiej, budują cielca złote, około których dniem i nocą w taniec się puszczają, stawiają kominy, fabryki, aby z nich jak najwięcej złota wyciągnąć, nie dbają o to, że w dymach tych kominów dusi się, marnieje i ginie niesprawiedliwie opłacany robotnik. Zamiast krzyża wywieszają kielnie masońskie, młoty i sierpy komunistyczne. Boginie rozpusty stawiają na ołtarzach. Tron Chrystusowy wyrzucają z rodzin, wołając o rozwody; wyrzucają z szkół, wołając o szkoły bezwyznaniowe, wyrzucają z sejmu i parlamentów, wołając: precz z wpływem klerykalnym. Cała robota masonów i komunistów, to walka z Chrystusem, walka z Królestwem Chrystusowym, jego duchem, wpływem i tronem pomiędzy ludźmi.

Chrystus jest Królem

Święto Chrystusa Króla przypomina nam znowu tę wielką prawdę, dziś przez, wielu zapomnianą, że Chrystus jest Królem, Panem i Władcą wszechświata i całej ludzkości. Czyż nie czytamy o tem na wielu miejscach Pisma św.? O Jego Królestwie wiekuistym mówią prorocy starego zakonu; archanioł Gabriel zwiastował Najśw. Marji Pannie, że „Bóg da Mu stolicę Dawida, że On królować będzie na wieki a Królestwa Jego nie będzie końca (Łuk. 1, 32, 33). Sam zaś Chrystus mówi często o Królestwie swoim. Czy bowiem w ostatniej mowie do ludu przemawiał o nagrodach i karach, które będą udziałem na wieki sprawiedliwych albo niesprawiedliwych, czy to gdy odpowiedział staroście rzymskiemu, czy to, gdy po zmarłych wstaniu dał apostołom zlecenie nauczania i chrzczenia wszystkich narodów, Chrystus Pan, i sam się Królem nazwał i jawnie potwierdził, że jest Królem, i uroczyście oświadczył, że dana Mu jest wszystka władza na niebie i na ziemi, którymi to słowy coś innego oznaczył, jak nie jeno wielkość,

potęgę i nieskończone trwanie Swego Królestwa?

*Chrystus króluje
w Kościele katolickim*

A Chrystus Król, który powiedział o sobie: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi” dodał zarazem, zwracając się do apostołów, pierwszych członków Królestwa Swego: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mat. 28, 18—20).

Założył On Kościół widzialny i kazał mu pouczać wszystkie narody, w co mają wierzyć i co mają czynić, aby nie zboczyć z drogi dobrej, wiodącej do celu życia ziemskiego. Kościołem tym była z początku nieliczna tylko garstka rybaków galilejskich. Im dał całą pełnię swej władzy, mówiąc do nich: „Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam” (Jan 20, 21). „Których odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane” (ib. 23). Na fundamencie więc Apo-

stołów wzniesiony jest gmach Kościoła. Ale już sam Zbawiciel, przepowiedział, że przyjdą różni fałszywi nauczyciele i prorocy i będą wielu odrywali od Jego Kościoła, będą szerzyli kłamstwa i stawiali przeciw Jego Kościołowi nowe jakieś — niby kościoły. Rzeczywiście też powstały w ciągu wieków setki bardzo różnych zgromadzeń, twierdzących, że ich wiara jest wiarą Chrystusową, że one mają prawo nazywać się Jego Kościołem. Wiele z nich rozpadło się po kilkudziesięciu latach i zniknęło bez śladu z powierzchni ziemi, ale ich miejsce zajęły nowe i starają się pozyskiwać wyznawców, tłumacząc fałszywie Pismo św., rzucając oszczerstwa na Kościół, i bałamuć lud katolicki.

Wszystkie te jednak oskarżenia i zamachy na Kościół nie mogą go zniszczyć; wielu też rozumniejszych protestantów ze złości spogląda na skałę Piotrową, co stoi dotąd niezachwiana wśród fal wzburzonego morza i przypomina ciągle ludzkości, że ponad światem widzialnym jest drugi — niewidzialny, wieczny, jest nasza ojczyzna niebieska, gdzie mamy uzyskać szczęśliwość, nie-

kończącą się nigdy, jeżeli słuchać będziemy słów Chrystusowych i nauk Jego Kościoła. Tam dopiero zobaczymy jasno, bez żadnej osłony, że sam Zbawiciel kieruje losami narodów przez swoich Zastępców na ziemi: ci mogą, jako ludzie ułomni, upadać, błędzić i grzeszyć, a jednak oni wskazują nam nieomylnie — z łaski Ducha św., w co mamy wierzyć, co czynić, jak żyć, żeby dojść szczęśliwie do celu pielgrzymki naszej.

W ręce Kościoła złożył więc Jezus swe panowanie i królowanie nad ludźmi. Dlatego chcąc żyć w królestwie Chrystusowym, wedle myśli i ducha Chrystusa-Króla, musimy żyć prawami, rozkazami i łaskami, którymi zarządza i szafuje Kościół katolicki, żyć duchem, którego Kościół katolicki wszczepia w dusze wiernych.

*Chrystus ma panować w duszach
i rodzinach naszych*

Rodziny chrześcijańskie przez Chrystusa stały się świętością, a świętością nie ładającą, ale sakramentalną. Małżeństwo w myśl Chrystusa ma być obrazem i wyrazem małżeństwa samego Chrystusa, jakie

zawarł Chrystus jako oblubieniec z oblubienicą Swoją Kościołem świętym na ziemi. Panuje zaś i króluje Chrystus w rodzinach, gdy w rodzinach kwitnie spokój, zgoda i miłość wzajemna. Gdy mąż żonie, a żona mężowi dochowuje wiernie przyrzeczeń małżeńskich. Panuje Chrystus w rodzinach, gdy ojciec, matka nauką i przykładem budują i wychowują po bożemu dzieciątka swoje na pociechę własną i Chrystusa samego.

Panuje i króluje Jezus w rodzinach, gdy dzieciątka ojca i matkę wciąż i szacunkiem otaczają, gdy im są na każdym kroku posłuszne i poddane, jak był sam Chrystus swej Matce i opiekunowi Józefowi poddany. Panuje Chrystus w rodzinie, gdy dzieci za miłość rodzicielską odpłacają się wzajemną miłością, miłością w myśli, słowie i czynie. Panuje Jezus w rodzinach, gdy rodziny chrześcijańskie są przybytkiem głębokiej i żywej wiary, ogniskiem pobożności i cnót chrześcijańskich, W takich rodzinach panuje istotnie Chrystus. Tam ma swój tron i ołtarz chwały.

Chrystus ma panować w szkołach

Chrystus ma królować i w szkołach naszych. Szkoła po kościele to najświętszy przybytek ludzki. W szkole kładzie się fundament pod całą przyszłość pokoleń. W szkole rozwija się drzewo, co owocem wiedzy, nauki, wychowania ma żywić siebie i drugich. Szkoły dobre stanowią szczęście i bogactwo narodów, szkoły złe są nieszczęściem i upadkiem narodów. Szkoła, co daje niby wiedzę, a podkopuje religię, wiarę i panowanie Chrystusa w duszy, może wychować, jak powiedział jeden pisarz francuski, mądrych złodziei, bandytów, ale nigdy mądrych i uczciwych ludzi. Szkoła zarażona niedowiarstwem pracuje na szkodę ludzkości. Wiek cały ubiegły pod wpływem masonerii, żydów, socjalizmu żydowskiego, pracowano nad tem, aby szkoły zeświecczyć, czyli by je uwolnić z pod wpływu Boga i Chrystusa. — A wynik tego jaki? Ostatnia nędza duchowa. Zepsucie, zgnilizna i trupi zapach wszędzie. Sumienie nie oparte o Boga spodłało całkowicie. Bez religii niema wychowania należytego. Jak Chrystus ma królować w szkole? Chrystus

króluje w szkole przez wierzące i katolickie nauczycielstwo, przez katolickie wychowanie dzieci. Króluje w szkole, o ile ta szkoła otwarcie, publicznie wyznaje i uznaje zasady i poglądy chrześcijańskie.

*Chrystus ma panować
w państwach i narodach*

Chrystus Król i Bóg ma panować w państwach i narodach całych. Z chwilą, kiedy do rządów dorwali się masoni, żydzi, na spółkę z liberałami i socjalistami, rzucono hasło: Precz z klerykalizmem, t. j. precz z chrześcijaństwem. Wydano walkę na całej linii Chrystusowi, Królowi państw i narodów. Woleli raczej z szatanem samym współpracować, niżli z Chrystusem. Słowa Bóg, Chrystus unikano jak zarazy jakiej. Strącano krzyże z wież, wyrzucano że szkół, zamknięto drzwi szkół przed kapłanami. Pogaństwo nowe zatriumfowało w całej pełni. Stworzono milionowe wojska, policję i żandarmerie, co miały być siłą i podporą pogańskim duchem owianych narodów. Na skutki takich rządów nie trzeba było długo czekać. Przyszła wojna światowa, której ofiarą padła niemal Europa cała. Pokój

przyniósł Chrystus, pogańska Europa przyniosła wojnę. Sprawiedliwość i miłość przyniósł Chrystus. Europa pogańska przyniosła wyzysk, ucisk słabszego, nienawiść, walkę wszystkich przeciw wszystkim. Jeśli w państwach nie zakróluje na nowo Chrystus, jeśli społeczeństwa nie odrodzą się w Chrystusie, nie przejmą się Jego duchem i nauką — jeśli masoneria, żydostwo i ich córki duchowe: socjalizm i komunizm, rządzić będą dalej światem — czeka świat nowa katastrofa, nowe bunty i walki przeróżne. Bo jeden jest tylko fundament, na którym wszelkie budowanie ludzkie ma spoczywać, a tym fundamentem jest: Chrystus, Bóg i Król nasz. Oby prośby nasze: Przyjdź Królestwo Twoje stały się ciałem i zamieszkały wśród nas.

Chrystus ma być Królem Polski całej

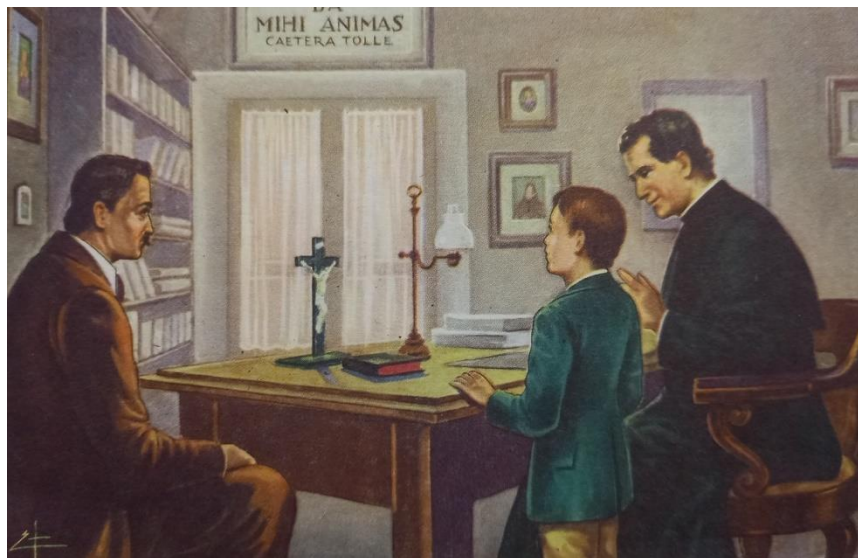
Dnia 31 października, jako w dniu święta Chrystusa Króla, z milionów dusz chrześcijańskich i katolickich podniesie się głos i gorąca prośba do Króla-Boga Jezusa Chrystusa, aby Chrystus, a nie kto inny był jedynym Panem, Królem wszystkich serc i wszystkich ludzi; aby Królestwo- Jego wyparło wszystkie

inne królowania i panowania na ziemi. W tym dniu uroczystym stanie też i Polska cała katolicka u ołtarzy Bożych. Z Bożej ręki otrzymaliśmy to królestwo polskie na ziemi, niechże zatem Chrystus Bóg-Król będzie Królem Polski całej. Niech Chrystus Król i Jego sztandar powieje nad narodem całym. Niech w żadnej duszy polskiej nie zabraknie ołtarza i tronu

Króla Chrystusa. Niech rządy nasze, polityka nasza, wzajemne stosunki społeczne będą owiane duchem Króla Chrystusa. Królowi wieków niech będzie cześć i chwała od świata wszystkiego, od całego narodu polskiego.

(Ks. K. Bisztyga,
Święto Chrystusa Króla)

Niedziela, październik 1926, R. 1, nr.31, str. 2 – 4.



„Chłopiec, który kocha Matkę Najśw., może być pewny Jej macierzyńskiej opieki”

Kącik dla dzieci młodszych

W Oratorium na Valdocco.

Dwudziestego dziewiątego października 1854 r. Dominik wszedł do pokoiku w którym ks. Bosko przyjmował interesantów, a rzucawszy wzrok na pewną karteczkę stanął zdumiony. Widniał na niej napis : „*Da mihi animas, caetera tolle*”. Ks. Bosko pomógł mu przetłumaczyć te słowa: „Daj mi dusze, a o resztę nie dbam”.

Dominik natychmiast oświadczył, że on również chce przede wszystkim troszczyć się o swoją duszę. Od tego momentu rozpoczął życie wzorowe wśród swoich kolegów w Oratorium.

Mniej więcej w miesiąc później, 8 grudnia Ojciec św. ogłosił w Rzy-

mie dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najśw. Maryi Panny. Ks. Bosko starannie przygotował swoich chłopców do tego wielkiego wydarzenia. Dominik w owym dniu po generalnej spowiedzi przyjął komunię św. z nadzwyczajną pobożnością, a potem złożył taki akt ofiarowania przed ołtarzem Matki Najśw.:

„Maryjo, ofiaruję Ci swe serce; spraw, aby zawsze było Twoje. Jezu i Maryjo, bądźcie zawsze moimi przyjaciółmi. Błagam Was, abym raczej umarł, niżbym miał przez nieszczęście popełnić choć jeden grzech”.

Don Salve, Święty chłopiec – św. Dominik Savio, Torino, str. 13.

Kącik dla dzieci starszych

Przyjście na świat Tereni

Gdybym zamierzał opowiedzieć wam bajkę, moje dzieci, zacząłbym tak, jak się opowiada wszystkie bajki: „Była pewnego razu mała dziewczynka, która przyszła na świat wśród pięknej, zimowej nocy”... Ale, ponieważ tu chodzi o prawdziwą historję, prawdziwą całkowicie, zacznę ją opowiadać poważniej, tak, jak przystoi opowiadać historję świętej.

Święta Teresa przyszła na świat 2 stycznia 1873 roku, o wpół do dwunastej w nocy, w Aleçon, w Normandji, w tej pięknej prowincji położonej na północno-zachodzie Francji, w uroczej krainie, zdobnej lasami, poprzerzynanej źródłami i łąkami, na których pasą się liczne stada bydła. Był to wieczór bardzo zimny, a śnieżny płaszcz okrywał całą wioskę.

Znacie porównanie, którego używamy, gdy mówimy o duszy czyściej: „biała jak śnieg”. Zdawałoby

się, że Bóg chciał tem objawić ziemi białość tej duszy, która pozostała białą i czystą, aż do chwili odejścia w niebiosy.

Przyjdzie czas, gdy będziemy opowiadać o śmierci tego śnieżnej białości kwiatuszka; dziś na szczęście on żyje i żyje szczęśliwie, a jego rodzice pełni są wesela. Państwo Martin, rodzice Tereni, byli to chrześcijanie wielkiego ducha, to jest prawdziwi chrześcijanie, którzy umieli ocenić i przyjąć, jako wielki dar niebios to dziewięte dziecko. Oprócz czterech małych aniołków, które czas krótki przebywały na tej ziemi, mieli oni cztery dziewczynki, których imiona zaraz wam powiem.

Ojciec, pobudziwszy starsze dzieci, radośnie ogłosił im, że mają nową siostrzyczkę.

Trzynastoletnia Marynia pośpieszyła do jej kolebki, a jedenastoletnia Paulinka zerwała się, aby również

tam pobiec. Pan Martin obiecał pokazać im małą siostrzyczkę, na-
zajutrz rano, teraz zaś zalecił sta-
nowczo, aby się starały spać spo-
kojnie. Lękając się zaś, że nie bę-
dzie mógł powstrzymać zapału
swej małej gromadki, nie budził już
dziewięcioletniej Leońci, a tembar-
dziej, rozumie się i maleńkiej Celin-
ki, która liczyła zaledwie trzy latka.

Gdy powrócił do pani Martin, zna-
lazł ją z rękami złożonymi, pogrą-
żoną w modlitwie.

„Powtórzyłam tę samą prośbę –
rzekła – którą zanosiałam przy uro-
dzeniu każdego poprzedniego
dziecięcia: prosiłam Boga, żeby to
dziecię w szczególny sposób było
Mu poświęcone,
aby jej dusza nie
została nigdy
splamiona przez
grzech śmiertelny
i, aby raczej wziął
ją natychmiast do
siebie, tak, jak to
uczynił z naszym
czworgiem dzie-
cinek, które już
uleciały w niebio-
sa”. Nie będę
wam powiadał,

jak przyszedł dzień następny, uszy-
by wam spuchły od hałasu tysiąca
kroków dziewczątek, biegających
od kolebki do łóżka matki. Wystar-
czy powiedzieć, że od rana do wie-
czora: Marynia, Paulinka, Leońcia
i Celinka otaczały kolebkę swej
małej siostrzyczki, szeptały cichut-
ko, żeby jej nie obudzić. Tylko Ce-
linka nie mogła się powstrzymać;
z trudnością weszła na krzesło
i, klaszcząc w rączki, wydawała
okrzyki radości, a wreszcie zaczęła
ją całować.

Te serdeczne pocałunki rozbudziły
maleństwo. Przebudzenie to było
powitane entuzjastycznymi okrzy-
kami:



– Mamo – wołała jedna, ach, jaka ona śliczna! Gdybyś ty widziała jej oczy, są one takiego koloru jak niebo!

– Ona się uśmiecha – wołała druga – przyjdź zobaczyć.

A trzecia, zachwycając się małymi rączkami, całowała je z uniesieniem.

Rodzice nowonarodzonej pragnęli bardzo, tak samo jak to było z jej starszymi braćmi i siostrami, zanieść ją do kościoła w sam dzień

urodzenia, ale ku wielkiej ich żalości, trzeba było czekać powrotu proboszcza. Jakaż to rzecz okropna: trzydzieści dziewięć godzin nie mieć prawa do dziedzictwa niebieskiego! Pobożna matka uważała ten czas za zbyt długi i nie spuszczała oczu z maleństwa... Wreszcie po południu 4 stycznia woda chrztu świętego obmyła duszę błogostawionego dziecięcia.

Na chrzestną matkę dano jej starszą siostrę Marynię, a imię otrzymała: Marja Franciszka Teresa.

O. Carbonel T. J., Święta Teresa od Dzieciątka Jezus, wzór dzieci, Warszawa 1925, str.7 – 10.

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

Kraków

1. X – bł. Jana z Dukli – Msza św. o godz. 7.40
2. X – XVII Niedziela po Zesłaniu Ducha Św., Aniołów Stróżów
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
3. X – św. Teresy od Dzieciątka Jezus – Msza św. o godz. 18.30
4. X – św. Franciszka z Asyżu – Msza św. o godz. 7.20
5. X – św. Placyda i Towarzyszy – Msza św. o godz. 7.20
6. X – św. Brunona – Msza św. o godz. 7.20
7. X – M.B. Różańcowej – Msza św. o godz. 7.20
8. X – św. Brygidy – Msza św. o godz. 7.40
9. X – XVIII Niedziela po Zesłaniu Ducha Św.,
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
10. X – Dziękczynienie za zwycięstwo chocimskie – Msza św. o godz. 18.30
11. X – Macierzyństwa N.M.P. – Msza św. o godz. 7.20
12. X – feria
13. X – św. Edwarda, Króla i Wyznawcy – Msza św. o godz. 7.20
14. X – św. Kaliksta PM – Msza św. o godz. 7.20
15. X – św. Teresy z Avila – Msza św. o godz. 7.40

16. X – XIX Niedziela po Zesłaniu Ducha Św., św. Jadwigi

– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

17. X – św. Małgorzaty Marii – Msza św. o godz. 18.30

18. X – św. Łukasza Ewangelisty – Msza św. o godz. 7.20

19. X – św. Piotra z Alkantary – Msza św. o godz. 7.20

20. X – św. Jana Kantego – Msza św. o godz. 7.20

21. X – św. Hilariona, św. Urszuli – Msza św. o godz. 7.20

22. X – wspomnienie M.B. – Msza św. o godz. 7.40

23. X – XX Niedziela po Zesłaniu Ducha Św.

– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

24. X – św. Rafała Archanioła – Msza św. o godz. 18.30

25. X – św. Chryzanta i Darii – Msza św. o godz. 7.20

26. X – św. Ewarysta – Msza św. o godz. 7.20

27. X – wigilia św. Szymona i Judy Tadeusza – Msza św. o godz. 7.20

28. X – św. Szymona i Judy Tadeusza – Msza św. o godz. 7.20

29. X – wspomnienie M.B. – Msza św. o godz. 7.40

30. X – święto Chrystusa Króla – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

31. X – wigilia Wszystkich Świętych – Msza św. o godz. 18.30

Warszawa

- 2. X – XVII Niedziela po Zesłaniu Ducha Św., Aniołów Stróżów
– Msza św. o godz. 17.30
- 3. X – św. Teresy od Dzieciątka Jezus – Msza św. o godz. 7.00
- 30. X – święto Chrystusa Króla – Msza św. o godz. 17.00
- 31. X – wigilia Wszystkich Świętych – Msza św. o godz. 7.00

Wrocław

- 9. X – XVIII Niedziela po Zesłaniu Ducha Św., – Msza św. o godz. 17.00
- 10. X – Dziękczynienie za zwycięstwo chocimskie – Msza św. o godz. 7.00
- 23. X – XX Niedziela po Zesłaniu Ducha Św. – Msza św. o godz. 17.00
- 24. X – św. Rafała Archanioła – Msza św. o godz. 7.00

Spis treści:

Głos kapłański – Ks. Rafał J. Trytek ICR	2
Różaniec	3
O praktyce poddania się woli Bożej	5
Św. Klemens Hofbauer – Apostoł Warszawy	6
Jak działają Aniołowie	9
Bitwa pod Lepanto	11
Katechizm św. Alfonsa	13
Z dziejów Trzebnicy	18
Obietnice uczynione przez N.M.P. pobożnie odmawiającym Różaniec Św. .	21
Nie mamy tutaj trwałego miasta – Bp. D. Sanborn	23
Pod Cecorą i Chocimem	27
Bł. Jan z Dukli	33
Najazdy Tatarów w wieku XIII i błog. Kinga	35
Dobroć św. Jana Kantego	42
Święto Chrystusa Króla	44
Kącik dla dzieci młodszych	51
Kącik dla dzieci starszych	52
Z życia Parafii	55
Spis treści	58